Rok 1871. Kraków, sobota 20 maja. Nr. 114.

Dziennik KRAJ wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.
Numer pojedyńczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie		kwartalnie		miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	—	5 złr.	—	2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	—	6 „	—	2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal.	—	4 tal. 5 sgr.	—	1 tal. 15 sgr.
We Francji i Anglji	108 frank.	—	27 frank.	—	10 franków
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank.	—	20 frank.	—	7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika KRAJ, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

KRAJ

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Mikołajska l. 435.
Ekspedycja miejscowa w administracji „Kraju“, ulica Mikołajska.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Reklamacje nieopieczętowane wolne są od opłaty i uwzględnia się je *tylko w terminie 8 dni*. Rekopismów nadsyłanych Redakcji nie zwraca się, tylko się je niszczy.

Cena ogłoszeń *(inseratów)*.

W pierwszym umieszczeniu wiérsz .... 8 centów
W każdém następném umieszczeniu wiersz .... 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia .... 30 „
Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika „KRAJ“, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: M. Dworski, Skład papieru Ż. J. Wywiałkowskiego, księgarnia J. Czecha, handel Wierzchowskiego i biuro komisowe Jakóba Goldwassera w hotelu pod Różą.— **We Lwowie:** Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — **w Tarnowie:** Księgarnia Gazdy. — **w Przemyślu:** Księgarnia braci Jeleniów.
Ajencje przyjmujące ogłoszenia: w Krakowie: M. Dworski, księgarnia Józefa Czecha, biuro komisowe Jakóba Goldwassera w hotelu pod Różą. — **we Lwowie:** księg. Gubrynowicza i Szmidta ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego **w Tarnowie:** Księgarnia Gazdy.— **w Poznaniu:** Administracja Dziennika Poznańskiego.— **w Wiedniu:** Haasenstein & Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik Wollzeile Nr. 22. — **w Berlinie, Monachjum, Zürichu i St. Gallen:** Rudolf Mosse München, Windenmachergasse, 3. — **W Hamburgu, Frankfurcie** nad **Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu, St. Gallen, Genewie i Sztutgardzie** u Haasensteina & Voglora. — **w Paryżu:** Księgarnia Władysława Mićkiewicza „Librairie de Luxembourg rue de Tournon 16.“

Kraków 19 maja.

Zdanie nasze, o tak zwanéj kwestji prawno-politycznéj austrjackiéj, znane od dawna czytelnikom naszym. Da się ono wypowiedzieć w kilku słowach. Skład dzisiejszego rajchsratu polegający jeszcze na patentach i statutach Szmerlingowskich nie pozwala nam wierzyć, że w nim dadzą się przeprowadzić jakiekolwiek ustawy korzystne dla autonomji i samorządu krajów przedlitawskich; skład tego rajchsratu, który stworzył grudniówkę, nie pozwala nam wierzyć, że ten sam rajchsrat zechce przyłożyć rękę do podkopania grudniówki. A że nie widzimy możności istnienia odrębności Galicji obok rajchsratu i grudniówki — cośmy tyle razy wykazywali — dla tego powtarzamy ciągle przy każdéj sposobności i na wszystkie tony jednę piosnkę naszą: *Nos autem censemus delendas esse:* rajchsrat i grudniówka.

Uzasadnialiśmy kilkakrotnie to zdanie nasze i kreśliliśmy dodatni program tego, co naszém zdaniem nastąpić powinno po zniesieniu rajchsratu i grudniówki.

Wykazaliśmy niejednokrotnie, że tylko sejmy zwołane na podstawie nowych ordynacji wyborczych, będą mogły nadać pojedyńczym krajom odpowiednie konstytucje, a tylko konstytuanta *ad hoc* z łona sejmów tych pochodząca, zdoła do pojedyńczych konstytucji tych krajów, zastosować konstytucję dla Austrji, zawierającą niezbędne ustanowienia co do spraw wspólnych i co do ustalenia harmonji między różnemi ustrojami pojedyńczych krajów.

Ta myśl przewodniczyła nam zawsze w szermierkach dziennikarskich, przeciw zmieniającym się ciągle gabinetom i ministerstwom austrjackim, i dla tego też witając ministerstwo hr. Hohenwarta, które nas uwolniło od bezczynnego gabinetu hr. Potockiego, oświadczyliśmy, że nie wątpiąc w dobre chęci nowego rządu, rozwiązanie rajchsratu będziemy uważali za pierwszy czyn jego.

Niestety, ministerstwo było innego zdania.

Łudziło się ono myślą, że potrafi w dzisiejszym rajchsracie przeprowadzać autonomiczne projekta ustaw; a razem z ministerstwem łudziła się delegacja nasza, że potrafi w dzisiejszym rajchsracie przeprowadzić rezolucję galicyjską.

Rozczarowanie wnet nastąpiło. Zaraz pierwsze autonomiczne przedłożenie rządowe względem kompetencji sejmów, rzuconém zostało przez rajchsrat w kąt, *ad acta*.

Pocieszaliśmy się wtedy, że to już koniec téj tragi-komedji rajchsratowéj — myliliśmy się. Byliśmy ciekawi, w jakim duchu delegacja nasza obrabia ministerstwo, w jakim kierunku je popycha — delegacja okrywała się tajemniczością. Wyszedł nareszcie na jaw ten świetny rezultat tajemniczéj pracy naszéj delegacji i rząd wniósł do rajchsratu przedłożenie galicyjskie, a p. Zyblikiewicz napisał tryumfalny list do *Czasu:* „Rezolucja weszła do izby jako przedłożenie rządowe. Niechaj teraz wiedzą dzienniki nad czém potajemnie pracowała delegacja w Wiedniu — nad wprowadzeniem rezolucji do izby w formie urzędowego przedłożenia“.

Mniejsza już o to, że to nie rezolucja weszła do izby, ale jakiś blady, wychudły cień jéj — odarty z najkosztowniejszych jéj szat i strojów — mniejsza o to! Ale cóż w ogóle na tém zyskaliśmy, że tyczące się nas przedłożenie rządowe weszło do izby? Cóż za skutek tego? Chyba ten, że na nowo wybrano komisję konstytucyjną — i na nowo wszczęły się dyskusje komisyjne — i korespondenci wiedeńscy nie wykluczając tym razem pana Zyblikiewicza, na nowo traktują nas rozprawami nad rezolucją w komisji konstytucyjnéj — z tą tylko odmianą, że teraz ze strony polskiéj pierwszym tenorem już nie jest p. Grocholski, ale p. Zyblikiewicz.

Chętnie nawet przyznamy p. Zyblikiewiczowi, że tego roku partyturę swoją bardzo dobrze już śpiewa — lepiéj jak przed dwoma laty — lepiéj nawet jak owego czasu ją śpiewał p. Grocholski; wierzymy także, że po tych nowych próbach komisyjnych na przyszłém jakiemś przedstawieniu w rajchsracie, p. Zyblikiewicz w roli swéj będzie rzeczywiście czarującym — ale z tém wszystkiém pytamy się cóż za cel ostatecznie tych ciągle wznawiających się rozpraw nad rezolucją czy przedłożeniem galicyjskiém, co roku, to w wydziałach lub nawet w rajchsracie Szmerlingowskiego pochodzenia? Czy nasi delegaci uwzięli się, aby po kolei każdy z nich wyćwiczył się w roli pierwszego obrońcy rezolucji galicyjskiéj? Ależ przypuśćmy, że jeszcze jeden rok w ten sposób upłynie; przypuśćmy, że już nawet prawdopodobny następca p. Zyblikiewicza p. Ludwik Wodzicki nauczy się téj roli i świetnie bronić będzie w wydziałach konstytucyjnych rezolucji galicyjskiéj — czy kraj na tém coś zyska? czy Galicja wyjdzie przez to z fatalnego prowizorjum dzisiejszego? Nie! panowie delegaci — nie możemy pojąć waszéj wysokiéj polityki — pracować potajemnie nad wprowadzeniem jakiegoś ułamka rezolucji do dzisiejszego rajchsratu na to, aby na nowo rezolucji téj bronić w wydziałach konstytucyjnych i pisać sobie o tém sprawozdania do *Czasu* — darujcie panowie nie pojmujemy celu takiéj polityki.

A jeżeli przez usta waszego prezesa pytacie się nas dzisiaj „jakiemi drogami postępować należy“ i zaklinacie nas na wszystkie „obowiązki patrjotyczne publicystki“, abyśmy „myśli naszych i planów nie chowali w ukryciu“ i „spieszyli z ich wypowiedzeniem, aby nie przyszły *post festum*“, to jakkolwiek bylibyśmy w prawie odesłać was pod tym względem do kilkudziesiąt artykułów *Kraju*, które zdanie nasze o tych drogach, któremi postępować i o celu do którego dążyć należy, szeroko rozwijały, nie mniéj zdanie to nasze na żądanie jeszcze raz wypowiemy:

Jedyném zadaniem delegacji naszéj w Wiedniu może tylko być rozbicie dzisiejszéj rady państwa — i zepchnięcie rządu z drogi wierno-konstytucyjnéj to jest z drogi zakreślonéj konstytucją grudniową. — Jeżeli delegacja nasza ma jakikolwiek wpływ na rząd, jeżeli potajemnie pracuje nad czemś, to nie nad wprowadzeniem ułamków rezolucyjnych do izby, powinna pracować, co na nic się nie przyda — ale nad sprowadzeniem jak najprędszym tego ostatecznego rozbratu między rządem i koroną a rajchsratem i grudniówką; sprowadziwszy zaś ten rozbrat stanowczy powinna dążyć do zwołania sejmów na podstawie nowych ordynacji wyborczych, które albo przez sejmy *ad hoc* mogą być wypracowane albo nawet oktrojowane. Dopiero od sejmów na podstawie nowych ordynacji wyborczych zwołanych, może się rozpocząć akcja konstytucyjna w Austrji, któréj dokonać może jedynie jakeśmy już nadmienili konstytuanta *ad hoc*, — która wyjdzie z łona tych sejmów.

Zainterpelowani przez prezesa koła polskiego powtarzamy tutaj to, cośmy po tylekroć razy w dzienniku naszym jawnie wypowiadali.

Szkoda, że tak późno raczył pan Zyblikiewicz przypomnieć sobie, że osłaniająca się wieczną tajemnicą delegacja nie posiada monopolu mądrości politycznéj i że choćby najsprytniejsza ale bezowocna szermierka adwokacka w obronie rezolucji i pojedynczych jéj punktów w wydziałach konstytucyjnych i w radzie państwa — nie jest jeszcze *summum* tego, czego kraj od delegacyj swéj żądać ma prawo.

Ultramontanie i Moderanci.

VI.

Niepolskość zarzucają krakowscy ultramontano-moderanci lwowskiemu ultramontanizmowi, „prawdziwemu“, „jak może być najzdrowszemu“ wedle diagnozy ks. Z. G. Przestrzegają zbyt gorliwych braci przed „*Veuillotyzmem*“, przed używaniem środków w naszém położeniu nieodpowiednich a „żywcem z zagranicy sprowadzonych.“

Oddając wet za wet, pisze ks. Z. G.: „Jeśli co jest u nas nieswojskie, jeśli co francuzkie i z salonów St. Germain do nas na naszą wielką szkodę naleciałe, to moderantyzm“... Strumieniem arystokratycznych zachcianek płynie do nas wraz z innemi chorobami i cudactwami zepsutego zachodu... także owa „epidemja moderantyzmu“, którą przywozi „tryndająca się za granicą arystokracja“.

Pan Szujski, podnosząc z naciskiem, jak „silnie w kraju naszym zakorzeniona“ i jak „potężnie rozrosła“ *zasada* katolicyzmu, który dotąd jest „panem kraju i narodu u nas, jego rzeczywistą siłą, czynnikiem wiedzy, myśli uczuć i obyczaju“ itd., twierdzi jednakowoż, że „nie tyle przeszedł w myśl i rozum społeczeństwa, o ile wsiąknął w krew i kości“ (!), że więcéj „polega na natchnieniu, niż naprzejęciu się głębokiemi *zasadami*“, więcéj „na rygorze form, jak na rygorze ducha.“

Ks. Z. G. podejmuje tę niekonsekwencję i zapytuje: „Katolicyzm przeszedł u nas w krew i kości, a nie w myśl i rozum. Nie w myśl? nie w rozum? A jednak w inteligencji rozrosły! Cóż to za inteligencja krew i kości?“

Z zarzutu tego tłumaczy się p. Sz., że nazywając katolicyzm panem myśli i uczuć naszych, myślał „o duszach, nie o występujących na widownię życia publicznego rozumach... o głębiach społeczeństwa, nie o jego powierzchni“. (!)

Ks. Z. G. ze swéj strony wyjaśnia, że zasadą katolicką „jest jedność z głową kościoła, nie zaś złote wolności i swobody rozwijania się, że jest nią powszechność a nie polonizm czy to arystokratyczny, czy szlachecki, czy demokratyczny.“ Dlatego to i z wszechpotężną polityczną myślą wydźwignięcia się z wewnętrznego upadku, ultramontanie gotowi są w danym razie walczyć „właśnie dlatego, aby ta myśl nie przepadła“. (?)

„Błogosławioném złudzeniem“ nazywa ks. Z. G. twierdzenie p. Szujskiego o silném zakorzenieniu katolicyzmu w sferach inteligencji patrjotycznéj. „Bardzo mu tego przekonania winszujemy i gdyby się godziło, zazdrościlibyśmy... lecz nie mamy zaszczytu należeć do téj tak tanim kosztem szczęśliwéj sfery...“

„Gdzież to pan Szujski choćby tylko widzi?“ — pyta się ks. Z. G. „Na nędzny adres (do ojca św.) aby się zdobyć, ileż to potrzeba dyskusji, przekonań, kaptowań, ile wreszcie targowań się o słówka, jakby podpis, o który idzie, niewiedzieć jaką miał doniosłość? Gdzież jest uczucie brzydzące się niemoralnością, niesumiennością postępowania, nie powiem już Wiktora Emanuela, ale reprezentacji całych Włoch?“ itd. Zachowanie się inteligencji wobec nowych ustaw wyznaniowych w Austrji, wobec indagacji kryminalnéj w sprawie Ubrykównéj, wobec zarzutów czynionych ultramontanom poznańskim w czasie ostatnich wyborów itp., to wszystko dowodem, wedle ks. Z. G., antikatolickiego usposobienia patrjotycznéj inteligencji.

Pan Szujski nazywając dziennikarzy „nowinkarzami“, a dziennikarstwo „arlekinadą“ (polskiego wyrazu zabrakło, bo ten służy powszechnie na oznaczenie stronnictwa, do którego się zalicza pan Szujski), twierdzi, że „chybia się celu, biorąc opinję dziennikarstwa za opinję publiczności.... Dzienniki pojmują swoje stanowisko jako eksploatowanie kraju... Opinja dzienników, jako pasożytna roślina pływa po fali życia społecznego, ale nie wytryska i nie wytrysnęła z jego głębi... Odstrzeliwać się namiętnie i pożyczaną bronią, jest to nie czuć się panem kraju“ itd.

W odpowiedzi na to twierdzenie odpowiada ks. Z. G. przeglądem polskiego dziennikarstwa w trzech dzielnicach Polski. *Gazetę Polską, Dziennik Warszawski* i *Gazetę Warszawską* („redagowaną przez wybór inteligencji patrjotycznéj“) wszystkie te pisma piętnuje ks. Z. G. nazwą antikatolickich. Daléj przechodzi do pism galicyjskich. Przypomina, że założyciel *Kraju:*

„...coś podobno według zdania wielu waży na szali patrjotycznéj inteligencji narodu, równie jak jego kolega i jak dzisiejszy tegoż dziennika redaktor... Upadły *Dziennik Lwowski* organem był Smolki, który bądź co bądź przynajmniéj tyle reprezentuje w Galicji, ile p. Koźmian w Krakowie... *Dziennik Polski* zawdzięcza swój byt dość rozgłośnéj inteligencji, równie silnie jak p. Szujski, przypominający narodowi potrzebę pracy na polu nauki i niewiedzieć na jakich jeszcze innych polach... *Dziennik Poznański* był organem prezesa koła polskiego, a również organem p. Niegolewskiego, hr. Kwileckiego... a ci wszyscy panowie ani się mają ani są miani za działających po za sferą patrjotycznéj inteligencji narodu. — Na trzech polach Polski, pod trzema najrozmaitszemi rządami tyle się redaguje dzienników, które wszystkie, z wyjątkiem jednego najmniéj może popularnego i czytanego, piszą w tym duchu. I p. Szujski może tak śmiało, tak apodyktycznie wyrokować, że to wszystko nie jest wyrazem opinji inteligencji krajowéj?... Na to doprawdy trzeba cudowniejszéj nieomylności, niż nieomylności papieża! — A więc cóż jest wyrazem téj opinji?“

„Dziennikarstwo to zabawka nowinkarzy? Ależ w takim razie gdzież jest ta inteligencja, z którą p. Szujski łączyć nam się każe? Wśród wszystkich polskich dzienników jeden jest tylko, w którym rubryka najważniejsza artykułów zasadniczych... jest czystą i niepokalaną... Są to artykuły zasadnicze *Czasu*, ale czyliż p. Szujski zdolny byłby posunąć aż do tego stopnia miłość słodkich złudzeń, iżby z pewnością równą téj, z jaką zawyrokował o dziennikarstwie, mógł nas zapewnić, iż owe artykuły są wyrazem patrjotycznéj inteligencji narodu?... O ludziach, którychby stałych usposobień była wyrazem owa prawowierność, będąca duszą artykułów Maur. Manna i kilku jego towarzyszów, radzibyśmy się dowiedzieć.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Warszawa. Na spodziewany przyjazd cara nikt nie zwraca uwagi; oddawna nauczyła się Warszawa nie wierzyć w jakiekolwiek łaski cesarskie. Nawet już Witkowski i jemu podobni nie śmią bałamucić miasta jakiemiś dobrodziejstwami, któremi niby to car ma obsypać kraj za swéj bytności w Warszawie. Prawdopodobnie nawet, że car jadąc do Niemiec nie wstąpi do Warszawy, a przez Wierzbołów uda się wprost do Berlina. Za powrotem dopiero car ma być w Warszawie, czyli na Powązkach, gdzie zebrane wcześniéj jak zwykle wojska mają odbywać kilkodniowe marsze i manewra, zachowując się zupełnie tak, jak na prawdziwéj wojnie. Dla wypróbowania nowo wynalezionych sposobów żywienia wojska, żołnierze mają dostawać tylko suchary, kiszki grochowe i różne konserwy; co się zaś tyczy operacji czysto wojennych, mają być na wielką skalę zastósowane polowe telegrafy elektryczne, polowe kompanje kolei żelaznych, oświecenia elektryczne, a nawet balony, z którémi jeszcze w przeszłym roku w Petersburgu robiono doświadczenia. Powiadają nawet, że fabryka wyrobów żelaznych i machin, Lilpop Rau et comp., odebrała nakaz na zbudowanie wagonu bojowego na wzór używanych w Paryżu. Wzór ten zaraz po zawarciu preliminarjów pokojowych, na pierwsze napomknięcie moskiewskiego ambasadora, z największą skwapliwością został przez Thiersa dostarczonym Moskwie.

Lwów. *Dziennik Polski* pisze: „Wydział krajowy królestw Galicji i Lodomerji wraz z przyległościami dał dymisję swemu nadinżynierowi, p. Jarmundowi — motywując ten krok okolicznością, iż p. Jarmund dotychczas nie uzyskał „obywatelstwa austrjackiego.“ Wysoki wydział krajowy w głębokości swoich lojalnych, staro-austrjackich sentymentów nie mógł cierpieć dłużéj, by „cudzoziemiec“ urodzony w kraju „przywiślańskim,“ należącym do dziedzicznych państw najmiłościwszego i najpotężniejszego imperatora i cara wsiéj Rossji, a nadto cudzoziemiec niepomny wiernopoddańczych obowiązków swoich ku tamtejszemu *angestammtes Herscherhaus* — wymierzał i budował drogi krajowe w tém staro-austrjackiém, podkarpackiém królestwie, albowiem kto wie, czy wówczas drogi te, zamiast prowadzić nas do wspólnéj staro-austrjackiéj macierzy w Wiedniu, nie odwodziłyby raczéj podkarpackiéj dziatwy od tego ogniska rezolucyjnéj wierno-konstytucyjności i źródła najrozmaitszych dotacji, szczegółowo-ryczałtowych.“

Poznań. W dalszym artykule o naszém położeniu pisze *Orędownik:*

„Wszystkie siły tak polityczne jak społeczne są poruszone i dążą wyraźnie do tego, ażeby rozsadzić narodowość naszą. Będziemy musieli uledz, jeżeli nie wyrobimy śród siebie takiéj potęgi żywotnéj, ażebyśmy zawrzeć zdołali rozwiązujące się węzły naszego ustroju. To też wszystkie okoliczności i stosunki, śród których nam trzeba wieść życie narodowe, nawołują nas do zgody, do solidarności publicznéj, nakazują nam myśleć o uorganizowaniu naszych — porozpoczynanych — prac społecznych. Organizacja ta jest warunkiem naszego narodowego istnienia, warunkiem niezbędnym, koniecznym, bo przy ogólnie słabych siłach nie możem inaczéj żywić nadziei lepszéj przyszłości, jeżeli nie zbierzemy i nie uorganizujemy wszystkich naszych sił ku obronie zagrożonego bytu. Dla społeczności znajdującéj się w tak nienaturalném, tak wyjątkowém, tak niesłychanie trudném położeniu, jak nasza, poza organizacją robót społecznych, narodowych, która ma wszystkie siły dla ogólnego dobra spożytkować, nie ma przyszłości. Rozpatrzmy się w naszém położeniu, jakie siły mamy za sobą, a jakie

---

DWAJ RADZIWIŁŁOWIE.

Komedja w V aktach

przez

Adama Bełcikowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Scena 5.

Janusz (sam)

W tém wszystkiem coś się kryje.... ich dwójznaczne mowy każą mi się domyśleć niekorzystnego obrotu rzeczy. Podobno zbłądziłem, powierzając swój los cudzéj opiece i albo nie zbyt gorliwych albo nierozsądnych wybrałem sobie przyjaciół.

(Wchodzą Adam i Dominik Kazanowscy).

Scena 6.

Janusz. Adam i Dominik Kazanowscy.

ADAM KAZANOWSKI (wchodząc, do brata)

Ta nowina spadła nam jak z nieba i gdyby nie miała w sobie téj nadzwyczajności, mogłaby tylko śmiech obudzić — ha, ha, książę kanclerz!...

(Spostrzega Janusza).

A mości podkomorzy, w sam czas cię spotykam. Coś ciekawego mam ci powiedzieć — ha, ha! Nigdybyś się waćpan nie domyślał... wyobraź sobie, że książę kanclerz...

JANUSZ.

Książę kanclerz!

ADAM KAZANOWSKI.

Tak on, książę Kanclerz dzisiaj oświadcza się i zaręcza...

JANUSZ.

Oświadcza się?...

ADAM KAZANOWSKI.

I to komu, komu? No zgadnij waćpan?...

JANUSZ.

Nic nie wiem o podobnych zamiarach kanclerza.

ADAM KAZANOWSKI.

Bardzo temu wierzę. Kanclerz zaręcza się z panną Katarzyną...

JANUSZ.

Waćpan żartujesz ze mnie!

ADAM KAZANOWSKI.

Mówię najszczerszą prawdę.

JANUSZ.

Zkąd o tém wiesz?... dawnoś się dowiedział?...

ADAM KAZANOWSKI.

W téj chwili. Wyspowiadał się nam z tém, poczciwy pan podskarbi, którego dalibóg powinni zrobić sekretarzem w rzeczypospolitéj babińskiéj. Czeka on z panią staróściną na księcia kanclerza, aby się udać do wojewodziny, skoro tylko ta wyjdzie od królowy. Kanclerz dziś jeszcze chce się zaręczyć.

JANUSZ.

Co za niegodziwość!

ADAM KAZANOWSKI.

Wówię o tém waćpanu, bo mi się zdaje, że cię los panny Katarzyny cokolwiek obchodzi. Patrzaj, jak smutne wrażenie zrobiła ta wiadomość na moim bracie. Ja nie wiem dotychczaz, czy mam temu dać wiarę.

JANUSZ.

Wiesz waćpan co do joty, całe postępowanie kanclerza to potwierdza. Jakże niegodnie on mię podszedł! Dopiero onegdaj przyrzekł być moim swatem — jeszcze przed chwilą mówił tu ze mną jak wierny pozostał swemu przyrzeczeniu...

ADAM KAZANOWSKI.

Pięknie odpowiedział zaufaniu — to stary lis!

JANUSZ.

Tracę rozum co teraz czynić. Cóż się stanie z Katarzyną?... Jako ofiara, jako posłuszna córka oddaje rękę kanclerzowi... Czylić można na to dozwolić i patrzeć na jéj nieszczęście.

DOMINIK.

Książę, twoim obowiązkiem jest ratować wojewodziankę. Domyślałem się od owego wieczoru, że ona wzbudziła w waćpanu uczucie. Ja także nie widzę przyczyny taić, że ją kocham. Los uczynił nas przeciwnikami, ale tenże sam los każe nam dzisiaj być przyjaciołmi. Zamiast sobie zazdrościć skarbu, — starajmy się wprzódy, aby nie popadł w niegodne ręce i nie myślmy o zawiści wobec niebezpieczeństwa grożącego Katarzynie.

JANUSZ.

Szlachetny jesteś młodzieniec, panie Dominiku, oto moja ręka.

DOMINIK.

Sciskam ją jako rękę przyjaciela. Czy panna Katarzyna was kocha?

JANUSZ.

Mam tę nadzieję, chociaż potwierdzenia na to z jéj ust nie słyszałem.

DOMINIK.

I ja w podobném jestem położeniu — tylko że mniéj mam niż waćpan nadziei.

JANUSZ.

Przyszłość więc może dopiero o nas rozstrzygać.

DOMINIK.

Tak, pozostawmy zapewnienie swego szczęścia przyszłości. Ni ja tobie książę, ani ty mnie nie będziemy w drogę wchodzić, będziemy postępować otwarcie, bez tajemnicy jeden dla drugiego, żaden z nas nie będzie wkradał się podstępnie w serce panny Katarzyny, a który ma je otrzymać, o tém niech rozsądza jéj saméj wyrok. Waćpan się zgadzasz na to?

JANUSZ.

Przyrzekam wszystko uczynić.

DOMINIK.

Teraz myślmy tylko o tém, aby książę kanclerz nie spełnił swych życzeń.

ADAM KAZANOWSKI.

Najpierwsza rzecz, aby zaręczyny nie przyszły dziś do skutku. Zdaje się, że wojewodzina nie jest o nich uprzedzona, bo inaczéj książę kanclerz nie miałby potrzeby robić na nią zasadzki. Musicie waćpanowie wszelkich sił dołożyć, aby kanclerz nie zabrał jéj z sobą, a nawet dzisiaj się już z nią nie widział.

JANUSZ.

Waćpan mówiłeś, że wojewodzina u królowy?

ADAM KAZANOWSKI.

Tak jest, z obiema córkami.

JANUSZ.

Więc ja tych drzwi ani na krok nie odstąpię i wprzód niż książę kanclerz będę się widział z wojewodziną.

ADAM KAZANOWSKI.

Dobrze waszmość czynisz. Czy pan Gniewosz nie ma udziału w zamiarach kanclerza?

JANUSZ.

Zdaje się, że i on mię zdradził.

ADAM KAZANOWSKI.

W takim razie i jego trzeba mieć na baczności. — Widziałem jak mierzonym krokiem przechadzał się po przedpokoju i zdawało mu się, że strzygł uszami na wszystkie strony. To musi mieć swoje znaczenie, i zapewne kanclerz postawił go tam na straży. Musimy mu zabrać tę placówkę. Idź do niego Dominiku i powiedz, że kanclerz go tutaj woła. Ty zaś panie Januszu, zrób z nim co ci się podoba; zaklnij go na wszystkie świętości niech się nie miesza w tę sprawę, zatrzymaj go gwałtem, gdyby chciał dać znać kanclerzowi, zresztą w jakikolwiek sposób uczyń go nieszkodliwym. Ja miałem iść do króla; wiem że tam kanclerz się znajduje, więc liczcie na mnie, że go tak prędko nie wypuszczę.

(Kazanowscy wychodzą, rozchodząc się w głębi na dwie strony).

JANUSZ.

Oh, książę kanclerzu, chybaby sprawiedliwości nie było w niebie, gdyby ci się powiodła twa zdrada!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

przeciw sobie, i osądźmy trzeźwym umysłem i bez uprzedzenia, co nas oczekuje, jeżeli ociągać się będziemy z organizacją obrony naszéj.

Niebezpieczeństwo, jakie nam zagraża, nie ustępuje, ale wzmaga się coraz bardziéj i nieledwie z dniem każdym coraz więcéj zbliża się do nas. Cóż robimy wobec tego, co na nas już nastaje, czy jesteśmy pewni, że możemy śmiało patrzeć w oczy niebezpieczeństwu, z którém się przecież, — chcąc nie chcąc — mierzyć musimy i mierzyć będziemy"?

Wiedeń 17 maja.

ρ. Wszystko w natężeniu, co z tych rozpoczętych akcji i z téj systematycznéj opozycji będzie? W wydziale konstytucyjnym rzeczy nie postąpiły ani kroku. Widocznie Niemcom nie chodzi ani o galicyjską, ani o jakąkolwiek inną ugodę w Austrji; ciągle powracają w rozprawach, które właściwie mieć powinny na celu sprawę specjalną, do swych ulubionych wyborów bezpośrednich i do myśli adresowéj. Sporadycznie ten lub ów mówca wiernokonstytucyjny zapewnia Polaków, że on zgodziłby się i na obszerniejsze koncesje dla Galicji, byle delegaci gal. przystali na zasadę wyborów bezpośrednich, ale w rzeczywistości trudno liczyć na ich pomoc w naszéj sprawie.

Za dni kilka zbiorą się delegacje w Wiedniu, równocześnie jednak podług prejudykatu węg. rada państwa odbywać będzie swe posiedzenia. Budżet z konieczności przyjdzie pod rozprawy, żeby można zbilansować dochody i przychody państwa.

Wydział finansowy rozbierając szczegółowo rubryki przychodów i rozchodów Przedlitawji, tak w jednym jak w drugim kierunku poczynił znaczne poprawki czyli rektyfikacje. Może się skończy na mniejszym niedoborze, jak myślano, biorąc za podstawę przedłożenie ministra finansów.

Na dzisiejszém posiedzeniu wydziału konstytucyjnego nie było żadnego ministra, odbywały się tylko sprawy poufne, w których Niemcy zawsze swoje postulata do wyborów bezpośrednich się odnoszące podnosili i zawsze stawiali na pierwszém miejscu, co im na sercu, a na drugiém dopiero ewentualność rozszerzenia samorządnéj organizacji kraju... jeżli ich wymogom stanie się zadość. W ostatniéj potencji radziby zmienić polityczne położenie na swą korzyść, przez usunięcie ministerjum, do czego delegaci gal. powinniby im p o ś r e d n i o podać rękę. Tego sobie przynajmniéj życzą naiwniejsi międz nimi.

Że wszystkiego, co się tu dzieje, niepodobna nam racjonalnie dziś pomyślnego stawić horoskopu.

Ogledności, zimnéj krwi i wytrwałości potrzeba dziś więcéj, niż kiedykolwiek, by sobie można powiedzieć: nie zawiniliśmy, bośmy sumiennie spełnili naszą powinność.

Wiedeń. [K o m i s j a d o r e w i z j i u s t[illegible] p r a s o w é j] ukończyła już swoje [illegible]ace i wybrała referentem swoim dra. Glasera. Ponieważ wszelkie obrady trzymano w ścisłéj tajemnicy, nie można jeszcze nic pewnego wiedzieć o rezultatach w komisji téj osiągniętych. Słychać tylko, że zgodzono się na zupełne zniesienie p o s t ę p o w a n i a p r z e d m i o t o w e g o i że co do utraty kaucji dziennikarskiéj, przyjęto dość ważne zmiany w duchu liberalnym. Sprawozdanie komisji ma być wkrótce ogłoszone.

— [N i e p o p r a w n i.] Są ludzie, którzy się niczego nauczyć i niczego zapomnieć nie mogą, a wobec konieczności zmian, które pomimo nich nastąpić muszą, jak struś w ucieczce chowają głowę pod skrzydła, sądząc, że tym sposobem zażegnają prąd czasu. Na tém stanowisku stoją dziś jeszcze centraliści niemieccy, czego świeżym dowodem jest mowa jednego z ich koryfeuszów dra. Kaiserfelda, miana d. 8 b. m. w Fürstenfeldzie, przy sposobności zamknięcia wystawy rolniczo-gospodarczéj, która się tamże odbyła. „Raz już trzeba zakończyć walkę przeciw konstytucji, bo dłuższe jéj trwanie podkopałoby w zupełności powagę rządu i reprezentacji państwa. Trzeba wzmocnić konstytucję i usunąć niedostatki, które przeciwnikom umożliwiają ciągłe zagrażanie jéj istnieniu." Tak woła dr. Kaiserfeld. Zaprzestania dalszéj walki pragnie nie na podstawie zgodnego porozumienia się zwaśnionych ludów, ale przez ostateczne zgniecenie przeciwników konstytucji grudniowéj. Nie wie jednak, lub nie chce wiedzieć, że centralizm nie ma już dzisiaj żadnéj władzy, że odrzuciwszy wszelkie pojednanie z opozycją, pozbawiony sił żywotnych, sam już dogorywa. Uparcie powtarzane *„non possumus"* zawiodło go nad przepaść bez nadziei i możności honorowego odwrotu; z nim razem zginąć muszą hegemonistyczne znaczenia Niemców, którzy się dotąd uważali za jedyną, cywilizacyjną spójnię monarchji austjackiéj i na tém właśnie opierali prawa swoje do wyłącznego panowania nad innemi ludami.

— [D a w n i e j s z y i d z i s i e j s z y dr. G i s k r a.] *Vaterland* ogłasza list Wilhelma Kicnbergera, w którym tenże — z rozmów z drem Giskrą, kiedy ten był jeszcze ministrem — najdokładniéj dowodzi, że ówczesne ministerstwo mieszczańskie chciało Czechom te same poczynić ustępstwa, do jakich hr. Hohenwart w komisji konstytucyjnéj oświadczył gotowość i czém w stronnictwie konstytucyjném tak okropne wywołał oburzenie. Nie można Niemcom a zwłaszcza drowi Giskrze odmówić słuszności, jeżeli się tak gorszą zamiarami obecnego ministerstwa, bo przecież *quod licet Jovi, non licet bovi.*

Francja.

Wersal 12 maja.

Drugim zawrotem przyjeżdżam tu z Paryża, gdzie dni dziesięć bawiłem, więc znowu mogę wam przesłać kilka szczegółów z doznanych wrażeń.

Napomknąłem w jednym z poprzednich listów o bezładzie panującym w gwardji. Przedwczorajsza motywowana d y m i s j a Rossela, który kierunek operacji wojskowych po Cluserecie objął, z wymową, na jaką tylko serdeczna gorycz zdobyć się potrafi, maluje ów nierząd paryzki tak zręcznie wyzyskiwany na rzecz własną przez Wersalczyków.

Co w wojsku w sposób widomy, to w rządzie potajemnie rozkłada siły rewolucji. I s t n i e j ą d z i ś w P a r y ż u t r z y w ł a d z e: komuna in gremio, komitet zbawienia publicznego i komitet centralny gwardji. Ten ostatni dlatego pozostał, że od początku ruchu zostawał pod wpływem stowarzyszenia narodowego. Przy głosowaniu na komitet zbawienia jak jeden mąż negative głosował. Rozwiązanie sporu z góry może być wiadome. Z b a w i e n i e upadnie, international się utrzyma przy swojém, z téj prostéj racji, że przyszły dyktator powstania J. Dombrowski tego sobie życzy, wbrew nadziejom i pragnieniom swego współzawodnika jen. Wróblewskiego, który, jako zapalony zwolennik tradycji 1793 r., trzyma z komitetem zbawienia.

R y w a l i z a c j a D o m b r o w s k i e g o z W r ó b l e w s k i m może co prawda przybrać zupełnie inne jeszcze kształty, zależeć to będzie od wypadku wyprawy, którą ten ostatni zamierza zrobić lewém swém skrzydłem na prawe wersalskie. Zajęcie fortu Issy nadarza ku temu chwilę stosowną. Dość rzucić okiem na mapę Paryża, ażeby się przekonać, jakie w rzeczy saméj powodzenie mieć może atak z wysuniętych pozycji paryzkich przy Hautes-Bruyères, Moulin-Saquet (opartych o fort Bicêtre) i Montrouge na złamaną w tył, w skutek zajęcia Issy, prawą linję armji wersalskiéj. Silne uderzenie Wróblewskiego w kierunku Fontenay i Baquent odciąć może prawicę królewczyków od ich środka i środek sam, osnuty w około fortu Issy, wziąć we trzy ognie. Na szczęście czy nieszczęście, dla wykonania téj militarnéj fantazji trzeba regularnego wojska i artylerji polowéj, a dowódzcy nasi mają pod ręką jeno uciekinierów i kilka ruchomych pukawek.

Dzienniki zagraniczne, szczególniéj angielskie, podają wiele fałszywych szczegółów dotyczących życia Dombrowskiego i Wróblewskiego. Jako dawny przyjaciel i kolega (w komitecie zjednoczonéj emigracji polskiéj) dwóch tych do legend rewolucyjnych już należących ludzi, czuję się w obowiązku kilka słów w téj rzeczy powiedzieć.

O przeszłości Dombrowskiego mieliście zapewne dokładne wiadomości. Przed powstaniem 1863 r. służył w wojsku rossyjskiém na Kaukazie, w r. 1862 należąc do konspiracji warszawskiéj, został aresztowany i do ciężkich robót skazany. Ucieka z drogi sposobem, którego cudowność sam opowiedział w liście do Katkowa i do Herzena. W r. 1865 przybywa do Paryża. W czasie wojny prusko-austrjackiéj silnie agituje na rzecz legjonu polskiego we Włoszech. W tymże czasie wybrany do komitetu reprezentacyjnego na wychodztwie. Wojna się kończy, a udział swój w niéj Dombrowski zaznacza tylko wydaniem, we dwa lata później, „Rysu krytycznego kampanji 1866 r." Lata 1867 i 1868 przechodzą na kwestjach organizacji emigracyjnéj, w których dzisiejszy naczelnik sił zbrojnych Paryża występuje z jaskrawym federalizmem rusińskim. Polemika z Mierosławskim. Przyjacielski spór z *Niepodległością*, redagowaną wówczas przez Jarmunda. W r. 1869 występuje ostatecznie ze zjednoczenia. Pogłoski o udziale w fabrykacji bomażek. Aresztowanie, śledztwo, sąd i uwolnienie dla braku dowodów, przed samą wojną. Niepopularność u emigracji imienia Dombrowskiego. Oblężenie Paryża, w którém j e n e r a ł nie bierze udziału. Pisze broszurę krytykującą działania jen. Trochu i zapisuje się do internationala. Prześladowania, kapitulacja Paryża, wyjazd Dombrowskiego do Lyonu i tryumfalny powrót... na nieostygłe po Trochu gubernatorstwo Paryża.

Wróblewskiego życiorys bez porównania prostszy — bez porównania też mniéj dostarcza materjału dla paszkwilów dziennikarstwa wersalskiego. Z fachu, z wykształcenia, dzisiejszy naczelnik fortów paryzkich i lewego skrzydła komunistów, wojskowym nie jest. Skończył akademję leśną w Petersburgu i przed powstaniem był dyrektorem szkoły strzelców leśnych w Sokółce (gub. grodzieńskiéj). Rola, jaką odegrał w powstaniu — zaszczytnie znana. Wojenny naczelnik województwa białostockiego, brzeskiego, lubelskiego i podlaskiego, — ostatni ze swego oddziału opuścił szeregi, posiekany, jak sam często się wyrażał, „od pięt aż do czubka." Poetyczną tę postać wiernie kilkoma słowy odmalował p. Giller w I tomie historji 1863 r. Przeniosłszy się w r. 1864 z Galicji do Paryża, stał się bożyszczem wszystkich Litwinów — a niebawem i najpopularniejszą osobistością w całéj emigracji. Popularność ta, z któréj ani jednego włoska nie uronił w najkrytyczniejszych nawet chwilach tułaczego zamętu, wyrażała się uporczywą łaską głosowania powszechnego; — na emigracji, jak wiadomo, funkcjonującego stale, bez przerwy prawie. Wróblewski przyjmował wszystkie mandaty — i od prezesowstwa w delegacji litewskiéj aż do ostatnich wyborów na centralizację towarzystwa demokratycznego (wystąpił z niéj w wigilję nominacji przez komunę), szedł stopniowo w kierunku rozwoju przekonań demokratycznych — od niewinnéj, bezbarwnéj organizacji ogółu wychodztwa aż do czerwonego socjalizmu w nielegalnym komitecie zjednoczenia (Frankowski, Medeksza, Rożałowski, Tokardjewicz, Wróblewski). Przeżył wszystkie instytucje — i z każdéj wyszedł czysto, uczciwie, bez skazy. W czasie oblężenia do gwardji nie zapisał się, lecz w dziennikach francuzkich posyłał od czasu do czasu projekta obrony Paryża i wtedy zabrał znajomość z niektórymi członkami dzisiejszéj komuny, jak np. z Feliksem Pyatem. Żył w nędzy, w strasznéj, nieopisanéj nieraz nędzy. Na kilka tygodni przed nominacją na jenerała z a p a l a ł l a m p y o l e j n e w t e a t r z e Porte St. Martin. Przed wojną pracował jako zecer w drukarni braci Rouge — dopóki mu ospa monstrualnie zacięta, nie wytrąciła z rąk i tego zarobku. Subsydjów w prefekturze policji nigdy brać nie chciał. Od biedy, chłodu, głodu i choroby bronił się jakąś dziwną energją woli i jakimś dziwniejszym jeszcze dobrym humorem, który dla bliższych znajomych wydawał się nieraz zjadliwą ironją i szyderstwem — boć wiedzieli, że się nienaturalnie śmieje człowiek, co całe tygodnie kawałkiem suchego chleba życie podtrzymuje.

Między Dombrowskim a Wróblewskim kontrast zupełny. — Przeprowadźmy tę paralelę, która może dla historji straconą nie będzie.

Obaj niewielkiego wzrostu, ale gdy Dombrowski szczupły, nizki, blady, nosił u nas przydomek Łokietka, Wróblewski o całą głowę od niego słuszniejszy, nieraz słyszał pochlebne głosy niewieście: „no, pięknyś i kształtny, jak Apollo..." Ocenienie to podajemy bez komentarzy, nieręcząc za jego trafność i właściwość. Natomiast doskonale już czujemy, iż się nie godzi dodawać, że pierwszy jest jasnym blondynkiem o szarych, żywych, nieustannie ruchliwych oczach — a drugi — czarny brunet — o głębokiém, zaciętém, ostrém spojrzeniu, które go nawet nie szpeci — zanadto wyskakująca duma i zarozumiałość, główne grzechy litewskiego bohatera.

Fizjonomja wiernie tym razem oddała charakter. Przemyślność, zręczność, przenikliwość, obrotność Dombrowskiego poszły w przysłowie na wychodztwie. Wytrwałość w przedsięwzięciu, przebieranie ludźmi i środkami, jak klawiszami, zimna odwaga i ryzykowność osłonięta całym arsenałem drobniutkich wybiegów i ostrożności — oto przymioty wodza prawego skrzydła. Dobierzcie zupełnie przeciwne a równo warte z a l e t y (kładę nacisk na wyraz zalety), a mieć będziecie wizerunek wodza lewego skrzydła komunistów.

W sztuce wojskowéj — przeznaczeniem i żywiołem pierwszego jest stanowisko obronne, drugiego — zaczepne. Tamten potrafi zginąć spokojnie na ostatniéj barykadzie, ten musi umrzeć w pierwszym szalonym przeboju — albo zwycięży. Jeden jest wypracowanym systematem fortelów odpornych, machiną najbardziéj skomplikowanych przędz strategicznych, drugi (że użyjemy słów Mierosławskiego), „płomieniem mózgowéj rzutności, nawiniętym na miecz wrodzonego męztwa...."

Szkoda obu, wielka szkoda — bo piasek a nie granit mają pod nogami... piasek, z którego już chyba żadne pioruny piedestału im nie uleją. Szkoda! bo historja, która „każde zwycięzkie apostolstwo nazywać zwykła Cezarem, każde zwyciężone nazwie niezawodnie Katyliną."

— [O d e z w a o b y w a t e l a D e l e s c l u z e] do gwardji narodowéj, przy objęciu przez niego w miejsce pułkownika Rossela obowiązków delegata do wojny: Obywatele! Komuna delegowała mnie do ministerjum wojny, sądziła, że jéj reperzentant w wojskowéj administracji, powinien należeć do żywiołu cywilnego. Gdybym się radził moich tylko sił, byłbym się uchylił od tego niebezpiecznego urzędu, ale rachowałem na wasz patrjotyzm, że mi uczyni wypełnienie jego łatwiejszém. Położenie rzeczy jest stanowcze, wiecie o tém, okropna wojna, którą wam wypowiedzieli feudaliści sprzysiężeni z resztkami rządów monarchicznych, kosztowała was już dużo szlachetnéj krwi, a jednakowoż opłakując te dotkliwe straty, kiedy rozważam nad tą szczytną przyszłością, która się otworzy dla naszych dzieci i gdyby nawet nie daném nam było zbierać owoców z tego cośmy zasieli, jeszczebym z zapałem powitał rewolucję z 18 marca, otwierającą dla Francji i Europy widoki, o których nikt ani śmiał marzyć temu trzy miesiące. Zatém do szeregów obywatele i twardo stójcie przed nieprzyjacielem. Nasze wały są tak silne jak wasze ramiona, jak wasze serca; wiecie zresztą przytém, że walczycie za waszą wolność i za społeczną równość, te obietnice od tak dawna wam się wymykające, że jeżeli wasze piersi są wystawione na kule i granaty Wersalczyków, nagroda jaka wam jest zapewniona, to wyswobodzenie Francji i świata, bezpieczeństwo ogniska domowego i życia waszych żon i dzieci. Zwyciężycie więc świat, który na was patrzy i przyklaskuje waszym wielkomyślnym usiłowaniom, gotuje się do uroczystego obchodu waszego trjumfu, który będzie zbawieniem wszystkich ludów. Niech żyje powszechna rzeczpospolita! Niech żyje komuna!

Paryż 10 maja 1871 r.

Jeden taki dokument więcéj nas objaśni o przyczynach tak długiego oporu i wytrwałości jaki znajdujemy w powstańcach, aniżeli stosy deklamacji o ambicjach, samolubstwie, zachciankach przywłaszczenia sobie cudzéj własności, które mają być według zdania niektórych osób, jedynymi motorami poruszającymi tysiące walczących gwardzistów. Ludzie ci, nie zastanowią się nad tém, że nigdy chęć materjalnego zysku, nie jest tak poświęcającą się, tyle wytrwałą i mężną, co myśl, pojęcie, zasada, idea, jakkolwiek być może błędna i utopijna. Cobyśmy mieli do zarzucenia komunie, to nieprzebieranie w środkach dla dojścia do zamierzonego celu. Wpada ona pod tym względem w tę samą przewrotną a okrutną regułę, któréj się trzymała święta inkwizycja i trzymają dotąd Jezuici: „że cel uświęca środki."

Niemcy.

Berlin 16 maja.

§§. Podług dość pewnych wiadomości powrócą korpusy: gwardyjski, 5ty i 7y wkrótce do kraju, a powrót ich ma się rozpocząć zaraz po wymianie ratyfikacji traktatu frankfurtskiego. Cieszymy się, że pomiędzy powracającymi w pierwszéj linji jest także korpus poznański, który rzeczywiście tak okropnie ucierpiał, że mu się należy spoczynek. Zdaje się, że inne jeszcze przyczyny wpływały na cofnięcie tego korpusu z Francji, bo przy długim pobycie tamże między polskimi żołnierzami a francuską ludnością wyrabiał się stosunek zanadto przyjazny, aby to nie miało ujść uwagi tak bacznego rządu jak pruski. Co do tryumfalnego wejścia do Berlina, to termin jeszcze nie oznaczony, jakkolwiek wszyscy przypuszczają, że parada ta nastąpi w pierwszéj połowie czerwca, jeżeli tylko do tego czasu wszelkie przygotowania będą wykończone.

Wywóz francuskich jeńców znów się rozpoczął i odbywa się z szybkością taką, że p. Thiers będzie mógł jeszcze tych jeńców użyć do szturmu Paryża, jeżeli mu armja wersalska nie wystarczy.

Projekt dotowania wdów i dzieci, jako też inwalidów armji niemieckiéj odznacza się wielką szczodrobliwością, która dotąd nie leżała zupełnie w zwyczaju pruskiego rządu. Podług urzędowych wykazów rannych i zabitych było ogółem w całéj armji niemieckiéj 4990 oficerów i 112,038 podoficerów i żołnierzy. Dla pierwszych wymaga rząd 59,880,000 tal., dla drugich 179,250,800 tal., razem blisko miljard franków, które będą stanowić stały fundusz inwalidów, a będą rezerwowym kapitałem dla rządu niemieckiego na wszelki wypadek. Drugi miljard, jeżeli nie więcéj, wyjdzie zapewne na wynagrodzenie dla poszkodowanych w ostatniéj wojnie i niejeden zapewne na poszkodowaniu zrobi wcale niezły interes, mianowicie zaś wypędzeni z Francji Niemcy, którzy i tak w traktacie pokojowym mają powrót zapewniony, jeżeli tylko zechcą.

Już to co się tyczy traktatu frankfurckiego przyznać trzeba, że Francuzi znów dali się mocno oszukać, a raczéj najlekkomyślniéj w świecie podpisali warunki podyktowane, nie wchodząc w to, czy tu i ówdzie nie byłoby się dało co utargować. To pewna, że Bismark wybrał znów dobrą porę, bo rząd wersalski był w niemałym kłopocie o Paryż w chwili, kiedy mu przyszło podpisywać traktat i dla własnego ocalenia na niejedno zezwolił. Z nowonabytych prowincji przyjeżdżają do Berlina liczne deputacje miast i przemysłowców, chcących przynajmniéj prywatne interesa zabezpieczyć wśród ruiny kraju i pośrednio wpływać na jak najkorzystniejszy kształt nowych urządzeń w Alzacji i Lotaryngji. Dzienniki niemieckie twierdzą, że ludność Alzacji wobec tego, co się dzieje w Paryżu, coraz więcéj traci sympatję do Francji i zaczyna uznawać dobrodziejstwa przyłączenia do Niemiec. Są to poprostu rodomontady. Taki przewrot opinji nie następuje zbyt nagle, a te same dzienniki zapisują nieraz prywatne doniesienia żołnierzy, którzy się skarżą na brak bezpieczeństwa, mianowicie po wsiach, gdzie ich przy każdéj sposobności pojedyńczo dławią.

Ale to właśnie jest charakterystyczną cechą Niemców, że zdaje im się, jakoby wszędzie gdzie przyjdą, uszczęśliwiali swoją bytnością i to jest może jedną z głównych przyczyn, dlaczego ich dość powszechnie nienawidzą.

Spór w dziennikach o kolory niemieckie trwa jeszcze i podczas gdy w północnych Niemczech powszechnie już przyjęto czerwono-czarno-biały, południowe Niemcy upierają się jeszcze przy czarno-żółto-czerwonéj barwie. Są to spory *de lana caprina*, bo rząd pruski już dawno zadecydował po swojemu.

Zimna wiosenne jakkolwiek bardzo nieprzyjemne i dotkliwe, chronią nas jednak poczęści od rozmaitych epidemji, które tu po lazaretach wojskowych powstały, a które w kwietniu zaczęły się na dobre rozwijać.

Sprawy miejskie i powiatowe.

Kraków. Z powodu rozpoczęcia czynności r a d y s z k o l n é j o k r ę g o w é j d l a m i a s t a K r a k o w a, odprawi się w d. 20 maja o godzinie 11 przed południem w kościele XX. Franciszkanów nabożeństwo, na które wszyscy nauczyciele szkół ludowych miejskich, ochronek i zakładów szkolnych prywatnych zaproszeni zostali.

Po nabożeństwie nastąpi przedstawienie ukonstytuowanéj rady szkolnéj ciału nauczycielskiemu w sali magistratu.

W skład rady szkolnéj okręgowéj, któréj przewodniczy prezydent miasta, wchodzą pp. dr. Majer, Muczkowski, Seredyński, Kopacz, Jabłoński i ks. Wołek; reprezentacja zaś zboru izraelickiego wybierze swego delegata dnia 21 maja, na zebraniu w tym celu zwołaném.

Rada szkolna okręgowa odbyła pierwsze posiedzenie d. 15 maja b. r., na którém po omówieniu kilku przedmiotów wybrano dra Majera jako zastępcę przewodniczącego w téjże radzie i ukonstytuowano wydział wykonawczy.

M. **Mielec** 15 maja. — Tutejszy wydział powiatowy na nadzwyczajném posiedzeniu z d. 12 mb. uchwalił i przesłał j. eksc. ministrowi Kazimierzowi Grocholskiemu następujący adres, odznaczający się tak bardzo od wielu innych powiatowych:

Ekscelencjo!

Wiadomość, że jcm. raczył najłaskawiéj mianować cię ministrem, i my przyjęliśmy z uczucium szczeréj radości. W téj nominacji bowiem upatrujemy dobre chęci i życzliwość NPana dla naszéj prowincji, a nieskazitelna przeszłość twoja, tudzież żywe a niezmordowane zajmowanie się dobrem publiczném całego narodu utwierdzają nas — mimo tylu w niedawnéj jeszcze przeszłości doznanych zawodów — w tém przekonaniu, że w tobie ekscelencjo r z e c z y w i s t e g o znajdziemy rzecznika i obrońcę praw naszych.

Szlachetny sposób myślenia zaś, którego przy każdéj sposobności jasne składałeś dowody, nadaje nam pewność, że n i e b y ł b y ś e k s c e l e n c j o p r z y j a ł o f i a r o w a n é j c i t e k i, gdybyś nie miał przeświadczenia, że dawniéj już sformułowane i legalnie objawione życzenia kraju będziesz mógł poprzeć gorliwie i z pomyślnym skutkiem.

Zanim w niedalekiéj może przyszłości będziemy się poczuwali do miłego obowiązku złożenia ci serdecznych dzięków za spełnienie naszych nadziei za twoim udziałem, racz ekscelencjo obecnie przyjąć zapewnienie wysokiego poważania.

W imieniu reprezentacji powiatu mieleckiego wydział rady powiatowéj w Mielcu dnia 12 maja 1871 r.

Prezes *Mieczysław hr. Rej.*
Członkowie: *Aleksander Trzecieski, dr. Wojciech Buś, Ferdynand Kriegseisen, Wład. Żurowski, Antoni Broniewski, Wojciech Warzecha.*

M. **Mielec** 16 maja. — Temi dniami przyszła w tutejszym wydziale rady powiatowéj pod dyskusję sprawa o pieniężne wspomożenie szkoły batyniolskiéj.

Jak się dowiadujemy, wszyscy członkowie wydziału — jakkolwiek najszczersze pod tym względem objawili chęci, mimo tego nieupoważnieni do stanowczéj decyzji w takiéj kwestji — odłożyli załatwienie tego przedmiotu z żywém poparciem na posiedzenie pełnéj rady, które — jak słychać — nastąpi w pierwszych dniach czerwca.

Miły, mniemam, spełnię obowiązek, jeżeli na tém miejscu podniosę słowa, jakie przy téj sposobności wyrzekł włościanin Woje. Warzecha:

„Szkoła, oświata, to najpewniejsza podstawa lepszéj dla całego kraju przyszłości. Zgadzam się zatém wraz z panami nietylko na poparcie tej sprawy na posiedzeniu pełnéj rady, ale jestem zdania, żebyśmy wystąpili już z wnioskiem wspomożenia naszéj szkoły w obczyźnie kwotą 50 zła."

Rozumie się samo przez się, że poczciwy ten wniosek jednogłośnie przyjęto.

Pocieszamy się nadzieją, że za przykładem wydziału rady powiatowéj w Mielcu pójdą także inne wydziały, aby tym sposobem wesprzeć skutecznie synów nieszczęśliwych naszych tułaczy.

Gdy jednak mowa o naszych tułaczach, winienem jeszcze nadmienić, że wydział mielecki, który z każdym dniem coraz energiczniéj działalność swą rozwija, zamierza na pełnéj radzie popierać całemi siłami sprawę nadania emigrantom prawa obywatelstwa, a emigranci w powiecie mieleckim tém więcéj na takie zasługują względy, bo wszyscy bez wyjątku chwycili się do pracy i pracują z prawdziwą dla kraju korzyścią, a pod względem wzorowego prowadzenia się na rzetelne zasługują uznanie.

Wiadomości z literatury i sztuki.

Teatr. — „Uczniowie Karola," dramat w 5 aktach, Laubego, jest jednym z tych dramatów które przedstawiają przesilenie dwóch epok historycznych, łamanie się dwóch prądów czasu, konanie wstecznego kierunku i wyklówanie się nowego postępowego. Książę Karol wirtembergski i Fryderyk Szyller są reprezentantami tych dwóch kierunków. Między księciem który w małym kraiku swym rządzi despotycznie i despotyczny rząd zaprowadził także na dworze swym, w domu swym i w założonéj przez siebie akademji Karola, a Szyllerem byłym uczniem téj akademji a prowadzącym rej pośród kształcącéj się w akademji téj młodzieży; między księciem a Szyllerem nie tak trudno o kolizję. Napisanie dramatów tchnących duchem wolności, przez młodego poetę sprowadza te kolizję. Między stronami wojującemi autor postawił trzy postacie kobiece łagodzące spór i usiłujące godzić poważnione żywioły. Takie dramata bywają dla dobrych artystów wdzięcznym polem popisu. To też p. Rapacki niezrównanym jest w rolach bohaterów konających epok, czy to ich przedstawia w komedjach jak np. w „Panie kochanku" czy też w poważnych dramatach jak w „Uczniach Karola." Książę Karol p. Rapackiego, to przepyszny typ małego despoty jakich przy schyłku przeszłego wieku tyle było w państwach niemieckich. P. Ładnowski grał Szyllera ze zwykłą sobie werwą i z szczerém przejęciem się swą rolą. Natomiast trzy role kobiece bledły obok tych dwóch ról mezkich.

Tygodnik mód nr. 19 zawiera: Przyczynki do historji i literatury, oryginalne i tłómaczone, p. Michała Gliszczyńskiego. — Urywki z podróży po Styrji, p. Tadeusza Jerzego Steckiego. — Widzenia, fantazja Jana Turgieniewa. — Korespondencja ze Lwowa. — Pamiętnik Wacławy, przez Elizę Orzeszkową. — Mąż i żona, powieść tłumaczona przez Paulinę Wilkońską. — Ubiory i roboty. — Dodatek z drzeworytami.

Przyjaciel dzieci nr. 18 zawiera: Nauka moralności. — Grajcar, opowiadanie spolszczone z francuzkiego. — Lipa, przez Wład. Chomętowskiego. — Samuel Bogumił Linde. — O srebrze, z ryciną. — Pogadanki naukowe. — Piękne czyny podane przez historją. — Dobroczynność i miłosierdzie. — Wiatrak na piecu, z drzeworytem. — W dodatku: Filutka i głuptasik, z drzeworytem. — Kapryśnica, wiersz przez Wł. z K. Izdebską.

Tydzień (Kraszewskiego) nr. 20 zawiera: Kronika tygodniowa. — Konkurs tow. historyczno-literackiego w Paryżu. — Korespondencje: z Uścikowa. — Listy z Pustkowia. — Listy ze wsi. — Nowe książki: „Stosunki rodzinne." — Rozmaitości. — Ogłoszenie. — Odcinek: Sédan.

Kronika potoczna i rozmaitości.

Czas, miota się i pieni, a ma do tego nader słuszne powody. Opinja i dziennikarstwo polskie orzekły jednogłośnie, że tylko *Czas* stał się powodem ulicznych burd w sprawach religijnych w Krakowie. W ostatnim *Dzienniku Poznańskim* czytamy znowu: „...adres byłby utonął wśród tysiąca innych, gdyby nie wojenny ferwor *Czasu*... niezręczna ta zaczepka wywołała burzę... Wszelkie burdy uliczne potępić należy... ale również należy skarcić i tych, którzy burdy te nietaktowném postępowaniem wywołują." Ale do *delirium* swojego ma *Czas* jeszcze jeden powód. Sądził zdaje się, że nas wyzwie na pole dysput i szkalowań w kwestjach religijnych. My tymczasem całą teologiczną arenę zostawiamy w zupełności *Czasowi*, nie zazdrościmy mu wszelkich na tém polu trjumfów i korzyści, bo jesteśmy dziennikiem politycznym. *Czas* nie może tego strawić, wolałby żebyśmy się i my b l a m o w a l i, tak jak on. To wprawia go w gorączkę i dalejże praktykować zasadę stańczykowską: *calomniez, calomniez il en restera toujours quelque chose.* Lecz powtarzamy, niech sobie pozwala; pozwalał sobie już i gorszych rzeczy, a nikomu czapka z głowy nie spadła. Czytelnicy wiedzą jak rzecz stoi, i wiadomo: „że podobne *injurje* jak odbite strzały — padają w miejsce to zkąd wyleciały.

Donoszą nam, że pewnym osobom, które podburzały do burd pospólstwo, ma być wytoczony proces. Byłoby to bardzo do życzenia, jakkolwiek wątpimy, gdyż niełatwa to rzecz czarne gady w ich norach wyśledzić.

Jutro od godz. 12 do 1 w południe, w sali muzeum techniczno-przemysłowego krakowskiego, odbędzie się wykład dr. Bełcikowskiego, docenta uniwersytetu Jagiellońskiego: „O charakterach kobiecych w poezji polskiéj."

Zgromadzenie konsumentów gazu — zwołane na przeszłą środę przez komisję gazową — liczyło zaledwie trzydzieści kilka osób. Jeżeli nie dobro publiczne miasta, to przynajmniéj interes własny powinien był skłonić mieszkańców do liczniejszego udziału w tém zgromadzeniu. Jakkolwiek bowiem bezpośrednim celem zgromadzenia był wybór osób swego zaufania do komisji, mającéj przeprowadzić rokowania z zarządem zakładu gazowego, nie wykluczało to jednak możności pomówienia cokolwiek o przedmiocie samym i wyświecenia niejednego szczegółu téj ciemnéj sprawy.

W dyskusji nad tym przedmiotem przez przewodniczącego dra Szlachtowskiego otwartéj zabierali głos pp. Gwiazdomorski, Zieleniewski, hr. Wodzicki, Poller, Dworski, Sawiczewski.

Hr. Wodzicki podniósł tę okoliczność, że konsumenci prywatni nietylko że płacą nader wysokie ceny za gaz, wyższe niż w Wiedniu pomimo że węgiel jest tam daleko droższy niż w Krakowie — ale co gorsza, nie mają nawet pewnéj podstawy do obliczenia wypalonéj przez siebie ilości gazu. Zegary bowiem w tym celu istniejące — jak świadczą daty udzielone mu przez jednego ze zgromadzonych i własne doświadczenie — dają bardzo wątpliwą pod tym względem rękojmię.

Inni wykazywali iluzoryjność koncesji ofiarowanych przez zarząd pod względem zniżenia cen gazu dla prywatnych, albowiem już dziś większe przedsiębiorstwa w skutek szczegółowych umów płacą za gaz te ceny, do jakich towarzystwo gazowe w przyszłości zmniejszyć je obiecuje.

Pan Zieleniewski wniósł przeto, aby komisja zastrzegła sobie zniżenie przynajmniéj o jednę trzecią część cen gazu dotąd dla prywatnych ustanowionych, oraz zwrotu kosztów poniesionych przez gminę na sprawienie latarń i kandelabrów.

Pan Sawiczewski zwracał uwagę na wynaleziony nowy sposób oświetlenia według metody Tessiego, którego próba odbyła się w roku zeszłym w Krakowie.

Według § 27 kontraktu towarzystwo gazowe winno zaprowadzić ten nowy sposób oświetlenia, albo też daléj — ale tylko oświetlenie ulic publicznych — uskuteczniać gazem, lecz po téj cenie tańszéj, za jaką nowy materjał świecący otrzymać można.

Wkońcu przystąpiono do wyboru trzech osób mających wziąć udział w rokowaniach komisji z zarządem zakładu gazowego.

Na przedstawienie dra Warschauera wybrani zostali pp.: Dworski, Gwiazdomorski i radca miejski Zieleniewski. Komisja ta ma odbyć naradę dziś (19 maja) o godzinie 4 po południu, poczém rozpoczną się z przybyłym z Dessau głównym dyrektowem towarzystwa dalsze rokowania.

Krzeszowice, *15 maja.* — Myśleliśmy już, że dziewczątko wiosna, zaziębiwszy się, jak się tego obawialiśmy, nie opuści w tym roku słonecznych swych apartamentów i nie rozraduje widokiem swym stęschnionego za nią świata. Było tak smutno dotychczas na tym bożym świecie! Zazieleniły się łąki, ale nad niemi ponure, ołowiane zawisło niebo; wieczorami nuciły wprawdzie przeziębłe słowiki, ale śpiew ich był cichy i chłodny, nie miał tych silnych głębokich tonów, co upajają ucho i radują serce; przyroda nie zdołała oczarować i natchnąć zapałem największych swych śpiewaków, bo drzewa jéj były nagie ze stulonym i zczerniałym, nierozwiniętym liściem, a księżyc skrył się głęboko w miękkie zwoje puchowych obłoków i usnął sobie w najlepsze.

Nagle, od paru dni, jakiś cieplejszy powiał wietrzyk, rozjaśnił silny koloryt nieba, tu i owdzie ukazał się lazur, słońce zabłysło, drzewa poczynają się rozwijać, wieczorami żabki skrzeczą, bąki po drzewinkach brzęczą i powoli, powoli czarodziejka wiosna zstępuje ku rozmarzonemu za nią światu.

I oto aleje krzeszowickie poczynają się zaludniać. Młode pary, co tak lubią ciszę i samotność, szmaragdową barwę nadziei i miłosny śpiew słowika, poczynają się od paru dni wymykać z Krakowa, aby odetchnąć swobodnie wśród sielskiéj ustroni...

Po co nam też wałęsać się po prawdziwéj lub saskiéj szwajcarji, po co pędzić nad Ren lub spinać się po Alpach, kiedy w pobliżu Krakowa mamy tak piękne okolice. A choćby i piękna nie była, to z każdego drzewa, z każdego strumienia, z każdéj omszonéj skały wieje taka jakaś serdeczna woń tego co swojskie, co nasze, co ojczyste, że pierś się rozszerza, że duszę jakaś szlachetna rozpiera duma i mimowolnie wyrywa się z niéj okrzyk dziękczynny. Idźcie od źródeł w Czatkowicach ku klasztorowi w Czernej, kiedy zmrok wieczorny zapadnie, gdy was okolą ściany czarnego lasu i nikogo nie będzie, tylko wy sami w obec majestatycznie milczącéj przyrody, i nagle odezwie się gdzieś z głębi lasu dźwięk bijącego na Anioł pański dzwonu klasztornego.

Jeżeli chcecie zebrać i ukrzepić ducha jakimś nowém, potężném, radosném wrażeniem, to idźcie do parku i z wysokości spojrzyjcie na ogromną majestatyczną roztaczającą się u stóp waszych okolicę. Obok przeważającéj na prawo, wysoko piętrzącéj się lesistéj okolicy, nad którą panują ruiny tenczyńskiego zamczyska, widzisz na lewo ku Rudawie rozległą równinę. U dołu rozłożone całe Krzeszowice

z swymi murowanemi domkami i ogrodami, ze swym pięknym, różowym, gotyckim kościołem, daléj, jakby wśród drzew skryty, ukazuje się dworzec kolei.

Wkrótce zapewne krążyć poczną zwykłe o téj porze spacerowe pociągi z Krakowa. Czy przywozić one nam będą więcéj jak dotychczas gości? Czy posępne Krzeszowice większém na pewien czas rozpłoną życiem?

Już zwiastuny wiosny, pochowane przez zimę ławeczki, poustawiano w alei przed łazienkami, widać od paru dni około łazienek i po plantacjach pilne krzątanie się; ogrodnicy równają gazony, wysypują chodniki piaskowe, ogradzają wydeptane po trawnikach miejsca. Wszystko, bo i puste jak dotąd łazienki i pawilon czekają, wyglądając rozwartemi oknami, na przybyć mających gości. Czy przybędą, czy dużo ich przybędzie, czy też będzie więcéj „naszych“ w Badenie lub Ems niż w Krzeszowicach?

Bawi w naszém mieście towarzystwo 25 inżynierów z Prus i zwiedza zakłady i okolice.

Mieszkańcy koło gościńca krajowego z Oleszyc do Jarosławia donoszą wydziałowi krajowemu: Że na przestrzeni téj zaginął już nawet ślad drogi szutrowanéj; że konie wiozące zboże w marcu b. r. zagrzęzły w błocie na tymże samym gościńcu i zanim ich z błota wydobyć zdołano, pozdychały; że postawione w roku zeszłym na Lubaczówce kosztowne lodowniki woda całkiem zabrała, a teraz z obu stron tak silnie most podmula, iż go niezawodnie zabierze; że most w Oleszycach koło rogatki utracił już obydwa skrzydła a podmulony, lada dzień runie, a nareszcie: że o to wszystko nikt się nie troszczy.

Teatr. — W sobotę 20 maja r. b. „Dziesięć cór na wydaniu,“ komiczna operetka w 1 akcie, z muzyką Fr. Suppe, przełożył W. L. Anczyc; „Trzy wizyty,“ komedja w 1 akcie, z francuzkiego, p. Jana Bourdois; „Śpiewka p. Fortunata,“ komiczna operetka w 1 akcie pp. Cremieux i Halevy, z muzyką Offenbacha.

Wystawa nieustająca tow. sztuk pięknych, na którą ciągle przybywają nowe obrazy, otwartą jest codziennie od godz. 11 z rana do 4 po południu przy ulicy Brackiéj, nad szkołą, 2 piętro.

HOTEL SASKI. *Przyjechali:* Józef Pollak kup. i Zygmunt Jaroszyński wł. d. z Wiednia, Antoni hr. Sztaray wł. d. z Węgier, Eleonora Bielańska wł. d. z Sękowéj, Karola hr. Ledóchowska wł. d. i Józef Godefroy wł. d. z Kongresówki, Adam hr. Marassé wł. d. z Galicji, Gustaw Gerlack inż. z Czerniowiec, Herman Sternceg kup. z Wrocławia, Fritz Jacobi wł. fabr. ze Szląska pruskiego.

HOTEL pod RÓŻĄ. *Przyjechali:* Grzegórz Ryza wł. d. z Mołdawy, Józef Deryk wł. d. z Kongresówki, W. Malcz obyw. z Warszawy, Teofila Schmidt i A. Waszkowski z Galicji, A. Heller kup. z Ostrawy.

HOTEL DREZDEŃSKI. *Przyjechali:* Aleks. Baumgarten jen. z Petersburga, Marja Niechwedowicz ob. z Dąbrowy, Wojciech hr. Dzieduszycki dr. filoz. i Jadwiga Straszewska obyw. z Galicji, Sergieni Diakonow prof. z Rosji.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

O bogactwie ziemi naszéj a naszém ubóstwie.

(Gdy z przyczyn od redakcji niezależnych, musieliśmy przerwać rozprawę pod tytułem: „Skarby Galicji“ — podajemy w zamian niniejszy artykuł pióra fachowego znawcy. Red.)

Jak wiadomo, wschodnia i zachodnia część naszego kraju włącznie z t. z. w. księstwem Krakowskiém, w różne płody natury jest bogatą. Nasuwa się więc pytanie, co jest przyczyną ubóstwa, w którém przeważna część naszego ludu zostaje, i że nie bez podstawy téj bogatéj ziemi żartobliwe nadał miano „Galicji i Głodomerji“.

Przeciwstawmy te skarby natury w łonie ziemi naszéj złożone naszemu ubóstwu i rozbierzmy, czyli i w jaki sposób z nich dotąd użytkowaliśmy i co działać wypada, aby z tych licznych skarbów rozwinąć takie gałęzie przemysłu, któreby na podniesienie dobrobytu naszego najwięcéj wpłynęły.

Zacznijmy od zachodu.

A. *W wielkiém księstwie Krakowskiem.*

Już nad graniczną Przemszą w Dąbrowie znajdują się:

1. Pokłady węgla, które w szerokim idąc łuku przez Niedzieliska, Pechnik, Jaworzno, Zarki, tysiące zatrudniają robotników. Gdy ceny opału roślinnego z każdym rokiem idą w górę, węgle mineralne w pokładach takich rozmiarów powinny być źródłem dobrobytu tamtych okolic.

2. W sąsiedztwie tych okolic znajdują się pokłady galmanu, dostarczające surowego materjału dla hut cynku.

3. Żelazo. Ruda żelaza licznie się tamże znachodząca, lubo się w miejscu nie wytapia, wywożoną bywa do hut w Suchéj i w Makowie.

4. Marmur. Komuż nieznajome są łomy marmuru w Czarnéj w okolicy Krzeszowic, tak ślicznego jakim rzadko, która okolica poszczycić się może.

5. Pokłady kaolinu wydające glinę ogniotrwałą, która z Mirowa równie jak wyroby z niéj ogniotrwałych cegieł w dalekie strony bywają rozsyłane i w licznych zakładach z korzyścią są używane.

B. *W Galicji zachodniéj.*

Przeszedłszy Wisłę tuż obok Podgórza znajdujemy:

1. Pokłady wapna i gipsu, rzecz, powie kto może nieszczególna, lecz biorąc na uwagę, że lud tamże przeważnie rolnictwem się trudni, te płody natury wielce mu powinny być użyteczne, tylko, że z nich dotąd należycie użytkować nie umiano, lecz czas niedaleki okaże ich wysoką wartość, którą p. Steinkeller, zakładając fabryki na Podgórzu, należycie ocenić umiał.

2. W pobliżu Podgórza leżą Swoszowice, gdzie od r. 1816 dotąd zwyż pół miljona centnarów siarki wyrobiono, a mimo, że kopalnia przez tak długą i znaczną produkcję w dawnéj swéj części została wysiloną, pociesza to, że na zachód i południe teraźniejszéj kopalni są pokłady rudy siarczanéj nietknięte, również i w Zielonej niedaleko Swoszowic, gdzie przed r. 1820 rudę kopać zaczęto, lecz z przyczyny napływu wody, robotę zaniechano. To co pod ów czas stanowiło trudność nie do zwalczenia, dzisiaj, przy taniości machin parowych, przeszkoda taka mało jest znaczącą.

3. Sól. Sławna na cały świat Wieliczka, mieściła w swéj kopalni na 1/20 mili kwadratowéj takie skarby soli, że ich siedm wieków wyczerpać nie mogły, a które łącznie z solą w Bochni, wieki jeszcze ziemię naszą karmić będą.

4. Żelazo. Zachodnia część Galicji bogatą jest w rudę żelaza, która mimo obszernych lasów, mało się wytapia.

5. Nafta. Źródła nafty w zachodniéj Galicji, równie są obfite jak w wschodniéj, a jeżeli ludzie w górnictwie doświadczeni, w te strony swe usiłowania zwrócą, Galicja tak zasłynie z swych bogactw w naftę, jak dotąd słynęła przez kilka wieków z swéj soli kamiennéj.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CENY
na targowicy publicznéj w Krakowie
dnia 16 maja 1871 r.

	zła. c.	do zła. c.
Mierzyca Pszenicy zimowéj	5 50	6 —
„ Pszenicy jaréj	5 50	5 75
„ Żyta	3 42½	3 65
„ Jęczmienia	2 65	3 —
„ Owsa	2 10	2 25
„ Grochu	3 75	4 50
„ Jagieł	6 —	7 —
„ Fasoli	5 50	6 —
„ Tatarki	2 50	3 25
„ Ziemniaków	1 40	1 50
Cetn. w. Siana	1 50	1 75
„ Słomy	— 90	1 —
Funt w. Mięsa woł. lepszego	— 22	— 24
„ „ pośledn.	— 20	— 23
„ Polędwicy wołowéj	— 32	— 36
„ Wieprzowiny	— 25	— 28
„ Cielęciny	— 18	— 24
„ Baraniny	— 25	— 30
„ Smalcu wieprz.	— —	— 48
„ Sadła	— —	— 50
„ Masła	— 50	— 55
„ Słoniny	— 40	— 48
„ Soli	— —	— 7
„ Oliwy do świecenia	— —	— 36
„ Świec stearynowych	— 66	— 68
„ Świec łojowych	— 44	— 46
„ Mydła	— 28	— 34
Garniec Spirytusu na 90°	2 50	3 —
„ Okowity na 80°	— —	2 —
„ Masła	3 —	3 25
Kopa Jaj kurzych	— —	1 —
Miarka Kaszy jęczmiennéj	— 50	— 64
„ „ częstochow.	1 25	1 30
„ „ pszenicznéj	1 25	1 35
„ „ perłowéj	1 —	1 25
„ „ tatar. całéj	1 —	1 5
„ „ „ łupanéj	— —	— 80
„ „ jaglanéj	— 80	— 90
„ Pęcaku	— —	— 75
Cetnar w. Mąki pszenicznéj	8 40	12 70
Sąg drzewa opał. bukowego	— —	15 —
„ „ dębowego	— —	14 —
„ „ olszowego	— —	11 50
„ „ sosnowego	9 50	10 —
„ „ jodłowego	— —	8 50
Sąg węgli (50 c. w.) laryszow.	— —	27 —
„ „ „ dąbrowskich	— —	23 —
„ „ „ jaworznick.	— —	23 —
Cetnar węgli netto laryszow.	— —	— 80
„ „ „ dąbrows.	— —	— 55
„ „ brutto larysz.	— —	— 75
„ „ „ dąbrow.	— —	— 48

Sporządzono w biurze komisarjatu targowego.
Kraków, dnia 9 maja 1871 r.
Komisarz targowy: *Siermontowski.*
Referendarz magistratu: *J. Rupalski.*
Delegowani obywatele:
Antoni Czerny.
Fr. Dębowski.
G. Cercha.

Oświęcim 17 maja. — Na dzisiejszym targu było wołów 1120. Sprzedano 980, pozostało 140, które pójdą do Wiednia. — Płacono za centnar 32—33 zła.

Oświęcim 18 maja. — Z pozostałych wczoraj 140 wołów sprzedano dziś 60, pójdzie więc do Wiednia 80, i to dlatego że 20 z nich — zatrzymane w drodze — jeszcze nie nadeszły, a rozerwanéj partji sprzedać nie chciano. — kupcy z wielką ochotą kupowali.

Wiedeń 13 maja. — Płacono za trzodę polską (175—260 fnt. para) po 19—21 zła. za centnar. — Spirytus za stopień 49—50¼ c., ziemniaki 0.90, groch 9.75, bób 7, soczewicę 9.50, funt masła 0.63½, topionego 0.65, szmalcu 0.42, jaj 49 za 1 zła., stopień spirytusu 50¼ c.

Peszt 13 maja. *(Targ zbożowy.)* — Ruch dość słaby, dowóz niewielki, przenica poszła o 5 do 10 centów w górę. — Płacono pszenicę za 83 ft. 5.30, za 87 ft. 6.15; żyto po cenach stałych 3.35—3.50; jęczmień mniéj poszukiwany, płacono 2.45—2.85, owies 2.20—2.25, kukurydza 2.90—3.35, proso 250—260, spirytus 46¼ c. za stopień, oléj 33 zła. za cntn.

Koleje krajowe. *(Sprawozdanie miesięczne.)* Dla kolei naszych, jak w ogóle dla wszystkich kolei austrjackich, był kwiecień mniéj korzystny niż marzec. Stagnacja w wywozie zboża na zachód i zaraza (w skutek któréj transport bydła znacznie się zmniejszył) są głównemi przyczynami zmniejszonego ruchu i dochodu na kolejach w kwietniu.

Koléj galicyjska Karola Ludwika wykazuje ogólnego dochodu w kwietniu 573,864 zła., od początku roku do końca kwietnia 2.521,180 zła., co stanowi w stosunku do tego samego okresu roku zeszłego nadwyżkę 789,690 zła.

Koléj lwowsko-jasska miała dochodu w kwietniu 126,468 zła., tj. o 73,306 zła. mniéj niż w kwietniu r. z., a ogólny tegoroczny dochód w stosunku do zeszłorocznego jest o 82,096 zła. mniejszy.

Koléj północna cesarza Ferdynanda wykazuje dotychczasowy ubytek 99,405 zła.

Wiadomości telegraficzne.

Peszt 17 maja. Na dzisiejszém posiedzeniu izby niższéj odczytano reskrypt królewski, którym zamknięto sesję; przyszła sesja zwołana na piątek.

W izbie wyższéj odczytano również reskrypt królewski.

Berlin 17 maja. *Prov. Corresp.* donosi, że wejście wojsk do Berlina nie nastąpi w Czerwcu z powodu, że powrót wojsk z Francji nie może być uskutecznionym w tak krótkim czasie.

Paryż 17 maja. *Mot d'Ordre* ogłasza listy Clusereta, w których tenże napomina, aby zwrócić wszelkie siły na budowę barykad, a mianowicie na barykadę przy rogatce de l'Etoile przez Place du Roi de Rome i d'Eylan; na barykadę między bramą Passy i mostem Grenelle i na barykadę przy bramie St.-Quen.

Bramy de Versailles i d'Auteuil zniszczone są strzałami — sąsiednie bastjony otrzymują grad kul, na które nie są nawet w stanie odpowiadać. — Fort Issy bombarduje energicznie bramę Vanves, Grenelle i Point-du-Jour. Utrzymują, że Wersalczycy podminowują mury w kierunku bramy de la Muette.

Wersal 17 maja. Na dzisiejszém posiedzeniu zgromadzenia narodowego jest dyskusja nad traktatem pokojowym na porządku dziennym. Na jutro rano zamówiony jest osobny pociąg towarzystwa kolei północnéj dla przewiezienia przez St. Denis do Frankfurtu ratyfikacji pokoju. — Thiers nie zezwala na odbudowanie swego pałacu zburzonego przez powstańców i powiada, że w miejscu tém powinny zostać gruzy na pamiątkę szaleństwa Paryżan.

Figaro wychodzący tu przemawia za przywróceniem hrabiego Chambord.

Rouen 17 maja. *Le Nouveliste* donosi, że Louis Bianc przesiedli się do Ameryki po skończonych sesjach zgromadzenia narodowego.

Bruksela 17 maja. *Journal de Bruxelles* donosi o zawiadomieniu ze strony towarzystwa kolei północnéj, że wszelki przywóz broni do Francji zakazany jest przez rząd francuzki.

Konstantynopol 17 maja. Ustanowioną została komisja pod przewodnictwem Rutschuka Addy paszy w ministerstwie wojny dla naradzenia się nad rozszerzeniem i wzmocnieniem twierdz naddunajskich. Komisja uda się w tym celu do Warny, Tultszy i Sylistrji.

Paryż 17 maja 8 g. wieczorem. Wersalczycy mając komunikację od Montrouge do Issy, wznieśli baterje na glacis Vanves i atakują Bicêtre i Haute-Bruyeres. Straszna kanonada na Porte Maillot i Arc de triomphe.

Przegląd polityczny.

Wiedeń 18 maja.

ρ. Codziennie stosunek staje się drażliwszym między ministerjum i centralistyczną partją niemiecką, nie przybiera jeszcze form prowadzących do konfliktu, ale prawdopodobnie się zakończy zupełną zmianą sytuacji. Dotychczas położenie ministerjum zdaje się być silniejszém, niż centralistów, dla tego tym zależy na ciągłém stawianiu przeszkód i trudności obecnemu rządowi, by go osłabić i zmusić do dymisji. Tą drogą postępują Niemcy konsekwentnie i żadnéj okazji nie spuszczają z oka, która ich prowadzi do celu, krok za krokiem.

Pierwszym sukcesem było dla nich odrzucenie projektu rządowego do prawa, które miało rozszerzyć inicjatywę sejmów ustawodawczą. Teraz na tle przedłożenia rządowego (które nazwby ać można dla skrócenia surrogatem rezolucji) o Galicji, zasnuli sobie projekta anti ministerjalne. Uchwalili w wydziale konstytucyjnym, choć do tego nie mieli mandatu, wyrobić adres do tronu i przedłożyć go izbie do przyjęcia, w którym jak niegdyś na Potockiego, wylać myślą przed monarchą swoje żale i rekryminacje polityczne.

Co do strony formalistycznéj tego adresu, wiadomo, iż Niemcy zamierzali przódy w imieniu wydziału udać się do izby z wnioskiem, by go izba upoważniła do zredagowania adresu, teraz zaś odrzuciwszy skrupuły na stronę, uchwalili wystąpić *proprio motu* z adresem przed pełną izbą. I tu organa niemieckie z wielką zarozumiałością podnoszą rzecz drobną do wysokości sprawy zasadniczéj. Uwiadamiają swą publiczność, jak delikatnie sobie postąpili koryfeusze niemieccy, kiedy ze względu na zarzuty Polaków, „że wydział sam nie ma prawa układać adresu, bo go do tego nie upoważniła izba“ chcieli w pokorze ducha zapytać plenum izby, czy mu pozwala sporządzić adres do tronu? a po powzięciu takiéj uchwały dowiedzieli się ze zgrozą, iż strona formalna nie przejedna Polaków, bo niezawiśle od sposobu w jaki myśl adresowa (inwolwująca nieufność i naganę dla ministerjum) będzie zrealizowaną, Polacy oświadczyli, że jak byli, tak będą przeciwni téj koncepcji adresowéj.

Czyż nie jest to śmiesznem, żądać od przeciwnéj partji opuszczenia myśli prawidłowéj dla tego tylko, że Niemcy chcą czy chcieli trzymać się regulaminu i form przepisanych? Jedno z drugiém nie ma związku, i pretensje tego rodzaju należą do kategorji „dzikich“ w całém znaczeniu słowa.

Daléj w wydziale wojskowym, w którym zajmywano się sprawą ważną, bo do uorganizowania sił wojskowych państwa dotyczącą, większość niemiecka odrzuciła przedłożenie rządowe. Nie wiem, jak na tę sprawę się zapatrują Węgrzy, bo jest ona wspólną, ale wagi wielkiéj odmówić jéj nie można.

Ministerjum wojny po długich badaniach i ankietach przyszło do przekonania, że Austrja ma w stosunku do mocarstw ościennych mało kawalerji; z uwagi jednak, iż kompletne utrzymanie podczas pokoju większéj ilości konnicy z wielkim kosztem dla skarbowości połączone, wyrobiło projekt do prawa, któreby umożebniło mieć podczas pokoju kadry i organizację 25ch pułków kawalerji, mogących być z łatwością ukompletowanemi w razie potrzeby.

Niemcy sprawę według przyjętego zwyczaju, jak w delegacjach zawsze robili, lekko przyjęli i z powodu czy pretekstu, że i tutaj niewiele pomogło wobec niestosunkowo większych sił kawalerji, jakie ma sąsiad północny, odrzucili poprostu wniosek rządowy, stawiając swój rządowemu przeciwny wiosek: „żeby nad przedłożeniem rządowém przejść do porządku dziennego.“

Czy ta uchwała, nim przyjdzie pod rozpoznanie rady państwa, nie zostanie przez wydział jeszcze cofniętą lub zmodyfikowaną, nie wiadomo; zwykle bowiem centraliści niemieccy zważają w sprawach (podobnych do téj), któremi się zajmują zblisk a sfery ponad-ministerjalne, na wiatr z góry.

Jutro przedsięwzięte zostaną wybory członków rady państwa do delegacji wspólnych, czyli państwowych.

Powiadają, że się w poniedziałek 22 b. m. zbiorą delegacje i że Węgrzy przybędą na termin do rozpoczęcia choć formalnego sesji; dotąd przynajmniéj o odroczeniu terminu nie słychać.

Rada państwa wśród pobytu delegacji wspólnych w Wiedniu będzie obradować i posiedzenia ustanowione będą na te dni, w których nie będzie sesji delegacyjnych.

Na czele dziennika rozpatrujemy sprawy galicyjsko-austrjackie i wyłuszczamy raz jeszcze nasze stanowisko. Jest ono bardzo proste, łatwe do zrozumienia i dawno znane, pomimo, że p. prezes delegacji w osobie paragrafowego korespondenta demonstruje zapytaniami o nasze drogi i środki. Niech sobie raczy odczytać roczniki *Kraju* ostatnie. Półśrodkami, bezdrożami i ciągłém wahaniem się w kilku kierunkach nic się nie zrobi. Jasném jest, że prawo z niesprawiedliwością, wola krajów z absolutyzmem jednéj kliki, ugoda z wyłącznością centralistów, narodowości z strychulcem jednolitéj narzuconéj obroży pogodzić się nie dadzą. Wszelkie więc próby przeprowadzenia reform przez rajchsrat w ramach grudniówki są tylko bezużyteczną stratą czasu, coraz dokuczliwszém drażnieniem ran, coraz większém osłabianiem Austrji, niszczeniem krajów. Jeżeli gabinet tylko na tych próbach ograniczyć się zamierza — musi nogę złamać; jeżeli delegacja galicyjska zamierza bądź co bądź tylko dochować niezaprzysiężonéj wiary dla paragrafów szmerlingowskich, to żal nam, że w osobie p. Grocholskiego zużyje się jeszcze jeden człowiek i to człowiek dobréj woli.

Wszystkie okropności wojny srożą się znowu koło murów Paryża. Wersalczycy wytężają siły swe, aby jak najprędzéj zdobyć miasto. Bombardują oni bramę Maillot i Arc de Triomphe w sposób najbezwzględniejszy. W skutek tego bombardowania na polu Marsowem okropna nastąpiła eksplozja, cała fabryka nabojów wyleciała w powietrze.

Sejm niemiecki obradować będzie jeszcze aż do połowy czerwca. Ma on załatwić jeszcze ustawę względem Alzacji i Lotaryngji, ustawę emerytalną i ustawę względem sposobu użycia kosztów wojny płaconych przez Francję.

Trzy korpusy pruskie otrzymały już rozkaz powrotu do Niemiec.

Ostatnie telegramy.

Wiedeń 18 maja. Na dzisiejszém posiedzeniu rady państwa, Knoll i towarzysze wnoszą odroczenie wyboru do delegacji wspólnych, wniosek jednak nie ma potrzebnego poparcia. Przystąpiono zatém do wyboru delegacji. Wybrani zostali: Theimer, Waldert, Banhans, Klier, Leitenberger, Fürth, Herbst, Russ, Zedtwitz, Huscher, Vojnovic, Zyblikiewicz, Czerkawski, Horodyski, Smolka, Wodzicki, Klaczko, Czajkowski, Figuli, Fr. Gross, Lasser, Rechbauer, Carneri, Jessernigg, Costa, Petrino, Weber, Chlumetzky, Sturm, Vanderstrass, Demel, Greuter, Giovanelli, Cerne, Kaulich, Olz, Pascotini, Giskra, Kuranda, Dinstl.

Berlin 19 maja. Urzędowe wykazy obliczają, że armje niemieckie miały w ostatniéj wojnie zabitych i rannych 4,990 oficerów, 112,000 żołnierzy. Książę Dessauski kona.

Bruksela 19 maja. Z Paryża donoszą, że tłum przed ratuszem spalił manifest hr. Chamborda wśród okrzyków niech żyje gilotyna. Jen. Dombrowski kazał rozstrzelać 5 oficerów i 38 gwardzistów za tchórzostwo.

Paryż maja rano. Komitet bezpieczeństwa publicznego wydał odezwę do gwardji narodowéj w któréj zaklina ją, żeby zapewniła tryumf dla Paryża, a zarazem wylicza straszne skutki w razie tryumfu wersalczyków. Wczorajszy wieczorny atak wersalczyków na Neuilly został odparty. Baterje Montmartre ostrzeliwają od rana zamek Becon. Na wczorajszém posiedzeniu komuny otrzymał Rigault instrukcje i polecenie odwetu za okrucieństwa popełnione przez wersalczyków.

Wersal 18 maja. Kanonada i robienie wyłomów trwa daléj. Komisja wyznaczona do zbadania traktatu pokoju uchwaliła zgodzić się na wymianę teritorjum koło Metz za okręg Belfort.

Wersal 19 maja. Zgromadzenie narodowe przyjęło jednogłośnie ratyfikację traktatu pokojowego, a 440 przeciw 98 głosom wymianę teritorjum na granicy luksemburskiéj za okręg koło Belfort. Thiers i kilku jenerałów wykazywali strategiczną ważność téj wymiany.

Paryż 18 maja rano. Na polu marsowém straszna eksplozja, fabryka ładunków wyleciała zapalona kulami z Breteuil, ofiar podają od 50 do 200. Wszystkie okna w Grenelle, St. Germain, Rue St Dominique, Avenue de la Motte Piquet wyleciały. Clement i Brusel mają być uwięzieni.

Wersal 17 maja 9 g. wieczorem. Wieża prochowa na Trocadero wyleciała w powietrze—huk słyszany był aż w Wersalu.

Konstantynopol 17 maja. Konsole tureckie spadły w kursie z powodu wieści, że nowa pożyczka zaniechana i że rząd ma za 30 miljardów konsolów emittować.

Bern 19 maja. Na wczorajszém posiedzeniu komisji do rewizji konstytucji związkowéj uchwalono zniesienie kary śmierci za przestępstwa polityczne. Kantony nie mają prawa odbierania prawa obywatelstwa lub nadawania go cudzoziemcom, aż się wykażą uwolnieniem z państwa, do którego należeli. — Rada związkowa otrzymuje prawo zakładania uniwersytetów, politechnik i innych wyższych zakładów.

Belgrad 19 maja. Rada państwa przygotowuje już wnioski do ustaw dla tegorocznéj skupczyny — jest między niemi ustawa o sądach przysięgłych. Rząd dał konsens na towarzystwo żeglugi parowéj na Dunaju.

Kursa. — Wiedeń 19 maja godz. 2.— Akcje kredytowe 279.40. — Lombardy 175.80. — Losy z r. 1860 97.—. — Losy z r. 1864 125.—. — Akcje franko-austr. 112.—. — Napoleony 9.93. — Akcje kol. galic. Karola Ludwika 257.75. — Akcje kolei lwowsko-czerniow. 173.50. — Akcje kolei północno-wschodniéj 162.50. — Akcje banku 763.—. — Akcje banku związkowego (Vereinsbank) 107.—. — Akcje banku jeneraln. 91.25. — Renta w srebrze 69.10. — Obligi indemnizacyjne galicyjskie 74.80. — Akcje banku wied. dla obrotu ogólnego 165.—. — Akcje anglo-banku 241.25. — Akcje kolei rząd. 421.50. — Akcje kolei siedmiogrodzkiéj 171.—. — Akcje kol. Rudolfa 164.—. — Akcje kolei pardubickiéj 178.25. — Akcje kolei północ. 226.—. Tramway 215.—. — Akcje banku budowy 80.90. — Akcje kolei wschodniéj 84.50. — Akcje kolei

Usposobienie giełdy: bezczynne.

Redaktor i wydawca dr. Ludwik Gumplowicz.
Redaktor odpowiedzialny: Stan. Gralichowski.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

KRAKÓW 19 maja.	żądają złr. w. a.	płacą złr. w. a.
Listy zastawne.		
Listy zast. gal. 4% bez kup.	74 50	73 50
„ „ „ 5%	84 50	83 50
„ „ „ bank. hip. 6%	89 —	88 —
„ „ „ bank. wł. 6%	89 —	88 —
Akcje kolei.		
Akcje gal. kol. Karola Lud.	260 —	256 —
„ „ „ lwows.-czer.	175 50	173 50
Akcje banków.		
Akcje banku krakowskiego z wpłatą 80 złr.	68 —	61 —
Akcje banku gal. hipotecz.	123 —	120 —
Obligacje.		
Obligacje indemniz. galicyj.	76 25	75 25
„ poż. głod. galic.	— —	— —
Rossyjskie premje z r. 1864	— —	— —
„ „ z r. 1866	— —	— —
Waluty.		
Srebro pol. st. za 100 złr.	— —	— —
„ nowe obr. 100 złr.	— —	— —
Bankn. pol. 100 złr.	— —	— —
Ruble ros. za 100 rsr.	164 —	162 —
Talary pr. za 100 tal.	185 —	183 —
Srebro nowe austr.	123 50	121 50
Dukat ważny	5 95	5 85

	żądają złr. w. a.	płacą złr. w. a.
Napoleon d'or	10 —	9 90
Półimperjały rossyjskie	10 20	10 05
WIEDEŃ, 15 maja.		
Dług państwa: Renta 5%	— —	— —
„ w srebrze 5%	68 95	68 85
„ wal. austr. spłac. 5%	59 50	59 4
Losy pożycz. z r. 1839	297 —	295 —
„ „ 1854 4%	92 —	91 —
„ na 500 1860 5%	97 70	97 5
„ na 100 1860 5%	110 25	109 75
„ na 100 1864	125 75	125 20
Como	25 —	23 —
Oblig. ind. gal. 5%	75 10	74 86
„ „ bukow. 5%	74 —	73 50
Galic. pożycz. głodowa 7%	— —	— —
Akcje bankowe:		
Anglo-austr. za 100 złr.	242 70	242 40
Anglo-węgierskie	85 50	85 —
Austr. kredytowe	261 —	249 —
Kredyt. handl. przemysł.	280 20	280 —
Dyskontowy austr.	— —	— —
Franco austr.	111 50	111 —
Krakowski hand. przem.	— —	— —
Galicyjski krajowy	— —	— —
Narodowy	761 —	754 —

Akcje kolei:	żądają złr. w. a.	płacą złr. w. a.
Alföld Fiume	177 50	177 —
Czeska zach. na 200 złr.	260 50	259 50
„ północ. „ 150 „	134 25	133 75
Elżbiety na 200 „	223 50	223 —
Ferdynanda na 1000 „	2262 —	2258 —
Franc. Józefa „ 200 „	202 50	202 —
Kar. Ludwika „ 200 „	261 —	260 50
Koszyc. Bogum. 170 „	97 75	97 25
Lwow.-Czern. na 200 „	174 25	173 75
Północn. zach. austr.	212 25	211 75
Rudolfa na 200 złr	164 —	163 50
Siedmiogrodzka „ 200	171 50	170 50
Rządowa na 200 (500 fr.	422 50	421 5
Theissbahn	45 50	45 —
Tramway	216 5[illegible]	216 —
Południowa na 500 fr.	77 —	76 75
Węgier. półn. wsch. 200 złr	63 25	62 75
„ wschodnia 200 „	85 25	84 75
Akcje przem. i Listy zast:		
Borysławskie naft. 200 złr.	— —	— —
Aust. Bod.-Cred. 100 fl. 5%	106 50	106 25
Listy zast. galicyjskie 4%	— —	74 50
„ „ „ 5%	83 50	83 —
„ „ Banku Hyp. 6%	88 75	88 5
„ „ Bank. Włoś. 6%	89 —	88 50
„ Bank. narod. M. K. 5%	97 50	97 25
„ „ „ W. A. 5%	92 80	92 60
„ zast. węgierskie 5½%	— —	— —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei czesk. półn. 300 fl. %	100 —	99 50
„ zachod. 300 „ 5%	95 —	94 50
„ Cesarz. Elżbiety 5%	— —	— —
Elżb. wsr. 100 zł. w. a. 5%	95 50	95 —
Elż. em. 1862 „ „ 5%	94 50	93 50
Elż. „ 1869 „ „ 5%	101 50	101 —

	żądają złr. w. a.	płacą złr. w. a.
Kol. Ferd. za 100 z. MK. 5%	91 50	91 25
„ „ „ WA. 5%	88 50	88 —
„ „ „ (sr. pł.) 5%	106 25	105 70
„ Karola Ludwika na 300 złr. 5%	105 25	105 —
„ „ „ 2 emisja	100 25	100 —
„ Lwow.-Czern.-Jassy:		
I. emisja na 300 złr. 5%	79 60	79 30
II. „ „ 5%	91 —	90 80
III. „ „ 5%	83 75	83 25
„ Rudolfa na 300 złr. 5%	90 50	90 —
„ Siedmiogr. 200 „ 5%	89 10	88 90
Rządowa na 500 fr.	139 50	134 —
„ II. emis. „ „	135 25	135 —
Południowa	111 —	110 50
na 200 fl. sr. za 100 wa. 5%	89 60	89 40
Bony 1870 za 74 „ 5%	242 —	241 —
„ 1875 „ 76 „ 5%	239 —	238 50
„ 1877 „ 78 „ 6%	— —	— —
Losy prywatne:		
Kredytowe za 100 fl. wa	166 —	165 50
Clary „ 40 „ mk	36 —	34 —
Żeglugi na Dunaju 100 „	102 —	100 —
Keglewicza na 10 „	17 —	15 —
Budy na 40 fl. wa	34 —	33 —
Palfy na 40 „ mk	30 —	29 —
Rudolfa „ 10 „ wa.	15 50	15 —
Salm „ 40 „ mk.	40 —	39 —
St. Genois „ 40 „ mk.	30 —	29 —
Stanisławow. „ 20 „ wa.	26 —	24 —
Tryestu „ 100 „ mk.	124 —	122 —
Waldstein „ 20 „ „	23 —	22 —
Windischgrätz. 20 „ „	22 50	21 50
Weksle:		
Augsbrg. za 100 fl. niem 4½%	104 —	103 90

	żądają złr. w. a.	płacą złr. w. a.
Berlin za 100 t. 5 skonto	— —	— —
Frankf. za 100 fl. 4 „	104 20	104 10
Hambrg 100 mark 4 „	91 80	91 80
Londyn 10 ft. st. 3½ „	125 10	125 —
Paryż za 100 fr. 2½ „	— —	— —
Monety:		
Dukaty ważne	5 93	5 91
Napoleony	9 94	9 93
Srebro	122 65	122 45
LWÓW, 13 maja.		
Indemn. galicyjska 5%	75 75	75 20
„ bukow. 6%	— —	— —
Listy zastawne 5%	83 50	83 —
„ „ 4%	74 —	73 40
L. zast. banku hip. 6%	88 80	88 40
„ „ włościań 6%	88 50	88 —
Pożyczka głodowa 7%	100 5[illegible]	— —
Dukat ważny	5 94	5 86
Napoleon d'or	9 96	9 87
Półimperjał ros.	10 18	10 —
Rubel srebr.	1 96	1 90
„ papierowy	1 63	1 62
Talar pruski	1 85	1 84
Srebro	123 50	122 25
WARSZAWA, 17 maja.	Rs. k.	Rs. k.
Listy zast. serji 1. 4%	89 57	89 22
„ „ „ 2. 4%	88 56	88 22
„ zastawne z r. 1869	88 17	87 83
„ likwidacyjne 4%	73 16	72 83
Poż. lot. z 1864. 5%	146 —	— —
„ „ z r. 1866. 5%	143 50	— —
Akcje kol. warsz.-wied.	76 —	— —
„ „ warsz.-bydg.	69 50	68 50
„ „ warsz.-teresp.	— —	— —
„ „ łodzkie	— —	— —
Weksle na Wied. za 150 r.	91 20	90 90